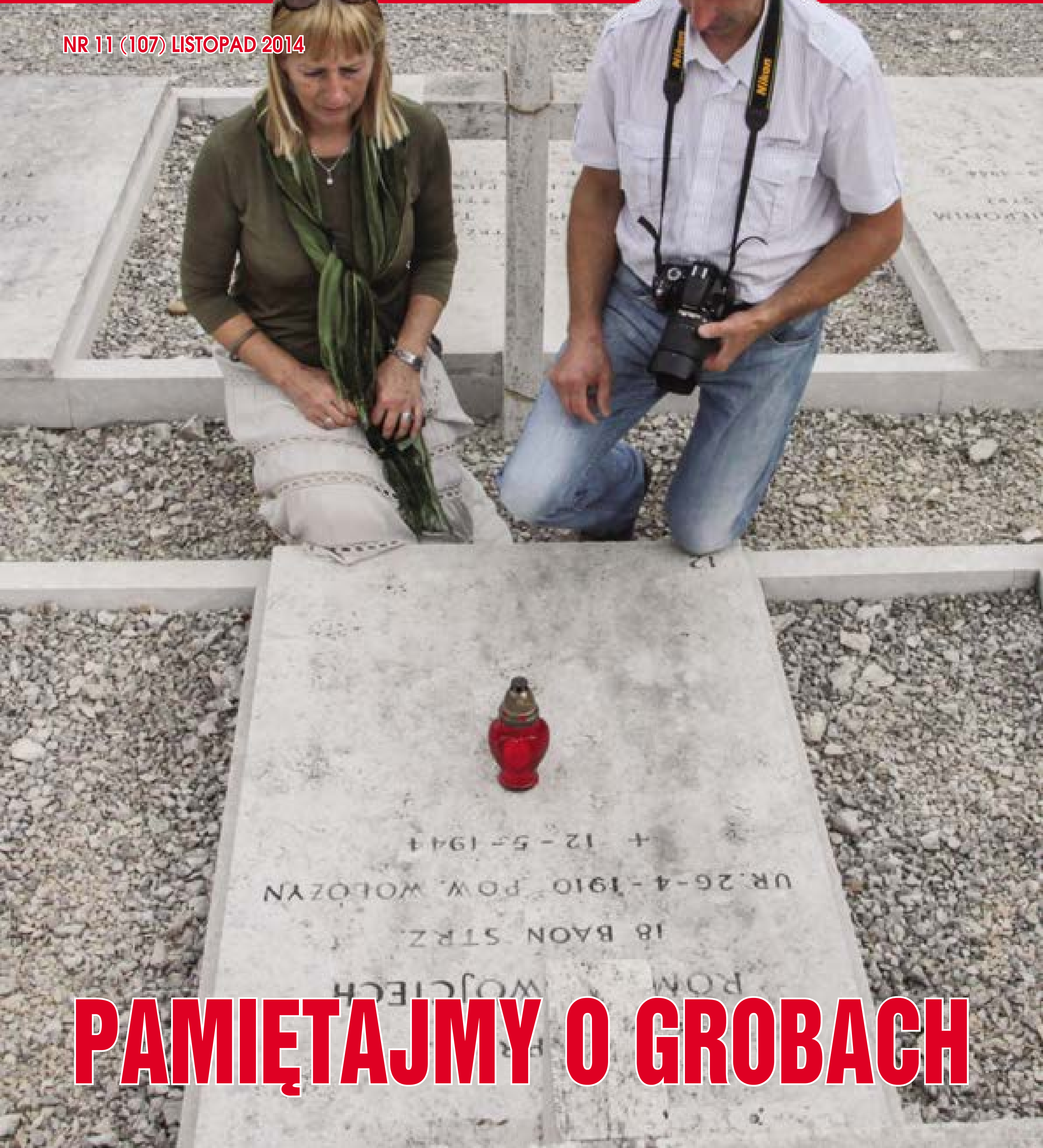
SERCE MARSZAŁKA DOBRE WYCHOWANIE JAN TYSIEWICZ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (107) LISTOPAD 2014



PAMIĘTAJMY O GROBACH

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 11 (107) LISTOPAD 2014



Żywa tradycja drewnianych krzyży

Drewniane krzyże na naszej ziemi znane są od najdawniejszych czasów, są też ściśle związane ze starymi wierzeniami pogańskimi

11



W najstarszej aptece

Grodno szczyci się najstarszą na Białorusi apteką, która za trzy lata będzie obchodziła 330-lecie swej działalności. Dzisiaj to apteka-muzeum

20

Na pierwszej stronie okładki: Ludmiła i Anatol Romanowie na grobie Wojciecha Romana na cmentarzu na Monte Cassino

Na ostatniej stronie: Znicze na kwaterze żołnierzy 1919-20 II. na nekropolii grodzieńskiej. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014r.»

Pamiętajmy o grobach



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Od mamy mojej przyjaciółki usłyszałam kiedyś taką oto historię. Na miejscu, gdzie znajduje się stadion w Grodnie, mieścił się stary żydowski cmentarz. Kiedy już stało wiadomo, że zostanie zburzony – krewni osób pochowanych na tym cmentarzu, mieszkający w USA, Izraelu i innych krajach, prosili znajomych z Grodna, żeby zrobili zdjęcia grobów ich bliskich. To świadczy o tym, na ile ważne dla ludzi są groby rodzinne. Bo kim jesteśmy bez grobów? Przychodzimy na ten świat i umieramy w dziejowej ciągłości, każdy z nas ma przodków.

W tym roku była wyjątkowo ładna i ciepła pogoda, a do tegoż dni wolne, wszystko więc sprzyjało temu, by pierwszego i drugiego listopada nasi rodacy tłumnie odwiedzali cmentarze, gdzie pochowani bliscy. Z dzieciństwa wiemy, że to nasz obowiązek, tę tradycję większość Polaków wyniosła z domów rodzinnych i pieczołowicie ją pielęgnuje w dalszym życiu.

Pierwszego listopada jest uroczystość ku czci tych, którzy są już zbawieni i cieszą się życiem wiecznym – Wszystkich Świętych, a drugi dzień listopada jest dniem modlitwy za ludzi zmarłych, którzy dopiero oczekują na ostateczne spotkanie z Bogiem. W Zaduszki składamy też ofiary na tzw. wypominki, wypisując imiona zmarłych, które są czytane w kościele, a potem modlimy się za nich.

1 i 2 listopada to też dni bardzo uroczyste. Godnego charakteru i odpowiedniej oprawy nadają świętom obchody kościelne. Na cmentarzach odbywają się msze, potem procesje, które zatrzymują się przy grobach zasłużonych ludzi. A wieczorem tysiące zapalonych zniczy na cmentarzu wyglądają wręcz magicznie, to światła pamięci.

Można powiedzieć, że to są wyjątkowe święta w kalendarzu, które też uczą nas szacunku dla życia i śmierci oraz ukazują jak ważne są więzi rodzinne. W te dni listopadowe całymi rodzinami odwiedzamy groby, które są zawczasu posprzątane. Odwiedzamy również mogiły dalekich krewnych, przynosimy kwiaty i zapalamy znicze na ich grobach. Zbierając się przy grobach rodzinnych, często spotykamy ludzi, których nie widzieliśmy przez wiele lat, a także osoby, które znały naszych zmarłych.

Osoby, które wyjechały za granicę i mieszkają tam na stałe, przyjeżdżają ze swoimi dziećmi, również dlatego, żeby pokazać groby zmarłych przodków. Gdy nie mogą przyjechać, a tu już nie ma komu się opiekować – proszą znajomych o zapalenie zniczy na grobach bliskich. Kilka lat temu kuzyn z Polski przywiózł swoje córki, żeby zobaczyły, skąd ich ród. Największe wrażenie na dziewczynach zarobiły cmentarze z polskimi napisami na nagrobkach. Te groby to niezaprzeczalne świadectwo naszej obecności na tej ziemi. Bez cmentarzy ziemia byłaby pusta. Również dlatego powinniśmy o nie dbać.

Uroczystość Wszystkich Świętych jest także dniem pamięci narodowej. Na Grodzieńszczyźnie jest tak dużo polskich grobów, że nie sposób odwiedzić je w ciągu jednego dnia, potrzeba wielu. Dlatego od kilku lat działacze ZPB wraz z dyplomatami z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie odwiedzają groby tematycznie. W styczniu odwiedzamy groby powstańców styczniowych, w święta majowe i święto Niepodległości znicze płoną na grobach, przy pomnikach i tablicach pamiątkowych wybitnych Polaków, na Dzień Wojska Polskiego – na grobach żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej, podczas obchodów rocznicy operacji «Ostra Brama» stawiamy znicze na mogiłach AK-owskich, we wrześniu – na grobach żołnierskich, obrońców Grodna, ofiar sowieckiego terroru…

W polskiej literaturze i poezji, w wypowiedziach znanych osób znajdujemy potwierdzenie o tym, jak głęboko jest zakorzeniona w naszej tradycji i świadomości narodowej pamięć o zmarłych, dbanie o groby. Najbardziej chyba znane słowa należą do Adama Mickiewicza wypowiedziane w «Dziadach»: «Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, Zapomnij o mnie». Następujące wypowiedzi wydaje się są specjalnie napisano dla nas, Polaków, mieszkających na Kresach: «Ojczyzna – to pamięć i groby. Narody, które tracą pamięć – giną» (Stanisław Witkiewicz), «Bo przeszłość nie ginie. Schylcie czoła przed nią i wsłuchajcie się w echa brzmiące z mogił cmentarnych, a zrozumiecie, jaka powinna być przyszłość nasza» (ks. bp Władysław Fierla), «A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera»(Kornel Ujejski), «Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj» (Edmund Wasilewski) ■



Podczas marszu na Kuropaty

Dziady w Mińsku

Władze stołeczne zgodziły się na udział w marszu pamięci przodków «Dziady» do 5 tys. uczestników.

W tradycyjnej akcji opozycji wzięło udział kilkaset osób – to mało w porównaniu z poprzednimi latami. Maszerowali pod biało-czerwono-białymi flagami i flagami Ukrainy, niosąc drewniane krzyże. Organizatorem pochodu pamięci był Białoruski Front Narodowy.

Podczas marszu dało się słyszeć hasła solidarności z Ukrainą. Na jednym z transparentów widniało hasło «Obronimy Białoruś od rosyjskiego imperializmu». Oprócz flag narodowych powiewały flagi BNF, «Młodej Białorusi», BChD. Były transparenty z hasłami «Dziady» i «Uczcij pamięć przodków».

Nie obyło się bez prób zatrzymania maszerujących na Kuropaty. Milicjantom nie podobały się flagi ukraińskie. Po zakończeniu marszu kobietę i młodego chłopca z ukraińskimi symbolami próbowała zatrzymać milicja, ale uczestnicy marszu odbili ich z rąk stróżów prawa.

Wielu ludzi, szczególnie starszych, przeszło tylko część 12-kilometrowej trasy. W Kuropatach uczestnicy złożyli kwiaty, postawili krzyże pamięci, zapalili znicze w miejscu pochówku ofiar egzekucji, dokonywanych przez NKWD.

Przedłużenie sankcji

30 października Rada Europy na kolejny rok przedłużyła sankcje wobec Białorusi.

Informuje o tym portal kresy24.pl. Decyzję podjęto, bo «nie wszyscy więźniowie polityczni zostali uwolnieni i zrehabilitowani, a sytuacja z przestrzeganiem praw człowieka i zasad demokracji nie uległa znaczącej poprawie» – napisano w oświadczeniu.

UE także zaktualizowała wykaz osób i podmiotów podlegających sankcjom. Z listy usunięto 24 osoby i siedem podmiotów prawnych.

To nie oznacza, że nastąpiły zmiany w polityce, UE nadal podtrzymuje politykę krytycznego podejścia do Białorusi. Celem Unii jest promowanie poszanowania praw człowieka i zasad demokracji na Białorusi.

Po skróceniu «czarnej listy» sankcje wizowe i gospodarcze UE obejmują 219 urzędników, w tym Aleksandra Łukaszenkę i jego starszych synów, oraz 25 spółek należących do osób z najbliższego kręgu dyktatora.

W skrócie

Papież Franciszek pobłogosławił ideę powołania Akademii Teologicznej im. św. Jana Pawła II, która będzie kształcić duchownych i świeckich.

IV Forum Oświaty Polskiej, zorganizowane przez Ambasadę RP, odbyło się 11 października w Mińsku.

Działacza Chrześcijańskiej Demokracji Andrieja Kaszewskiego dwa razy w tym roku zamykano w «psychuszce» za solidarność z Ukrainą, a 9 października zatrzymano go za rozdawanie niezależnej prasy w Mińsku.

Druga z kolei stała baza rosyjskich samolotów bojowych powstanie do 2016 roku w Bobrujsku. Będą w niej stacjonowały myśliwce Su-27.

Za wwiezienie towarów, pochodzących z UE, przez terytorium Białorusi, objętych rosyjskim embargiem, będą konfiskowane ciężarówki wraz z przewożonym ładunkiem.

Według statystyk, prowadzonych przez biura nieruchomości w Mińsku, co dziesiąte mieszkanie kupowane jest przez obywateli Rosji.

Powstał międzynarodowy komitet, zabiegający o wyniesienie na ołtarze Franciszka Skoryny, prekursora białoruskiej literatury, drukarza, wydawcy, filozofa i tłumacza Biblii na język starobiałoruski.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



Polska stawia na modernizację wojska

Bezpieczeństwo Polski

Powstaje społeczna inicjatywa o powołaniu Terytorialnych Oddziałów Armii Krajowej.

Dzięki przynależności do NATO Polska jest krajem bezpiecznym «w skali niespotykanej w historii naszego narodu co najmniej od trzech stuleci» – mówił prezydent RP Komorowski z okazji 15–lecia w NATO.

Jak pokazują wydarzenia na Ukrainie – bezpieczeństwo nie jest dane raz na zawsze. Trzeba o nie dbać i je umacniać. W ciągu 15 lat Polska w znacznym stopniu unowocześniła armię i będą kolejne modernizacje. Jednak wojsko to nie wszystko – ważna jest postawa społeczeństwa.

W każdym województwie zostaną stworzone Terytorialne Oddziały AK – pododdziały Narodowych Sił Rezerwowych. Na początku będą liczyły 10 tys. osób. Rezerwiści z AK będą bronili w czasie wojny swojej małej ojczyzny, obsadzali i pilnowali obiekty strategiczne, np. mosty lub elektrownie. Gdyby zaszła taka potrzeba w przypadku agresji, mogłyby prowadzić działania partyzanckie. W czasie pokoju mogłyby wspierać działania związane np. z likwidacją skutków klęsk żywiołowych. Projekt jest bliski realizacji, aczkolwiek ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła.

Muzeum Historii Żydów

Uroczystości otwierające wystawę «1000 lat historii Żydów polskich» odbyły się 28 października.

Uczestniczyli w niej prezydenci Polski i Izraela. Muzeum mieści się w gmachu wzniesionym w ll. 2009–2013 wg projektu Rainera Mahlamäkiego. Powstało z inicjatywy Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny i jest jedną z pierwszych w Polsce instytucji kultury, utworzonych w oparciu o rozwiązania partnerstwa publiczno-prywatnego. Placówka realizuje dwie funkcje: tradycyjnego muzeum i centrum kulturalno-edukacyjnego. W odróżnieniu od Jad Waszem w Jerozolimie i United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, jest placówką kulturalną, nie koncentruje swego przekazu na II wojnie światowej i Holokauście, ale opisuje wkład Żydów w rozwój polskiej kultury, nauki i gospodarki. Dokumentuje historię od początków żydowskiego osadnictwa na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

W skrócie

Obchody Dnia Papieskiego przekraczają granice Polski, m.in. w Londynie 18 października odbył się koncert «Polska poza Polską w hołdzie św. Janowi Pawłowi II».

Skarbnica Narodowa wydała medal z wizerunkiem świętych papieży Jana Pawła II i Jana XXIII, jest platerowany 24-karatowym złotem. Edycja liczy 25 tys. egz.

IV Warszawski Festiwal Kina Białoruskiego «BULBAMOVIE 2014» odbył się w dn. 24-26 października w kinie Muranów.

Pierwsza tura głosowania w wyborach samorządowych odbędzie się 16 listopada, a druga – tam, gdzie będzie to konieczne w przypadku wyborów prezydentów miast, burmistrzów i wójtów – 30 listopada.

W Polsce studiuje ponad 1,5 mln osób, to większość młodzieży kraju w wieku 18-24 laty.

W listopadzie we Wrocławiu ruszą zdjęcia do filmu, reżyserowanego przez Stevena Spielberga.

Aktywność służb specjalnych Federacji Rosyjskiej w Polsce jest «niezmiennie wysoka» – ocenili członkowie sejmowej komisji ds. służb specjalnych i szefowie służb.

Kraków w tym roku wyda prawie 40 mln zł na likwidację pieców i kotłowni na paliwo stałe.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Parada Pułaskiego

Przeszła 5 października Piątą Aleją na Manhattanie w Nowym Jorku po raz 77. Jest organizowana od roku 1936.

Przez parę godzin Piąta Aleja była biało-czerwona. To największe święto polonijne w sercu metropolii. Paradę poprowadził szeryf powiatu Passaic Richard H. Berdnik wraz małżonką. W charakterze marszałków honorowych wystąpili kongresmanka z Nowego Jorku Carolyn Maloney oraz metropolita wrocławski abp Józef Kupny. Przy trybunie honorowej zostali przywitani chlebem i winem. Toast na cześć gen. Pułaskiego wzniósł m.in. senator z New Jersey Raymond Leśniak.

Potem wraz z członkami Polish-American Folk Dance Company Wielki Marszałek z marszałkami honorowymi tradycyjnie zatańczyli poloneza, po czym poprowadzili paradę w stronę katedry św. Patryka, gdzie biało-czerwony korowód witany był przez przedstawicieli archidiecezji nowojorskiej.



Podczas parady w Nowym Jorku

W paradzie uczestniczy Polonia z całej nowojorskiej metropolii, skupiona wokół parafii, szkół polonijnych, Związku Harcerstwa Polskiego, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, Organizacji Studentów Polskich. Towarzyszyli im przedstawiciele lokalnych oddziałów policji, straży pożarnej, orkiestry ze szkół średnich i kadeci z West Point. Nie zabrakło również przedstawicieli Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej – największego od lat sponsora Parady Pułaskiego.

Tegoroczna parada poświęcona była kanonizacji Jana Pawła II oraz 70. rocznicy powstania warszawskiego i bitwy pod Monte Casino.

Na własnym domu po polsku

Samorząd nie ma uprawnień, by ingerować na terenie prywatnym, więc tablice z nazwami ulic na domach mogą pozostać – jeśli taka jest wola właścicieli.

Portal wilnoteka.lt podaje, że samorząd rejonu solecznickiego dostosował się do decyzji sądu w sprawie nazw ulic, umieszczanych na tablicach informacyjnych – w poszczególnych miejscowościach zaczęto ustawiać nowe tablice w języku litewskim.

Sąd w Druskiennikach uznał, że tablice informacyjne na początku i końcu ulicy powinny być w języku państwowym.

Po długiej batalii, która kosztowała rejon solecznicki ponad 45 tys. litów, tablice z polskimi nazwami ulic nie znikły z domów, ale pojawiły się nowe – wyłącznie po litewsku – na ulicach. – Wprowadziliśmy nowy system oznakowania dróg. Będą to oznakowania zewnętrzne, umieszczone na ulicach rejonu. Nie ingerujemy natomiast w sprawach dotyczących tablic znajdujących się na domach prywatnych. Nikt nie nakłania do ich zdejmowania. Nie mamy upoważnień, by wkraczać na teren – powiedział Józef Rybak, dyrektor Administracji Samorządu Rejonu Solecznickiego.

Prawdopodobnie zakończył się okres walki administracyjnej, budzącej przez długi czas wiele emocji zarówno po stronie polskiej, jak i litewskiej.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Laureat Nagrody Nobla

Szwedzka Akademia Nauk 90 lat temu, 13 listopada 1924, przyznała Literacką Nagrodę Nobla Władysławowi Stanisławowi Reymontowi za powieść «Chłopi».

Do nagrody wtedy pretendowali Tomasz Mann, Maksym Gorki, Thomas Hardy i... Stefan Żeromski.

Przyszły prozaik i nowelista urodził się w rodzinie organisty w 1867 w Kobielach Wielkich. Matka, Antonina z Kupczyńskich, wywodziła się ze zubożałej szlachty krakowskiej. Rodzice chcieli, aby został organistą. Uczył się zawodu krawieckiego, był aktorem w wędrownych grupach teatralnych, w latach 1888–93 pracował w Rogowie i Lipcach w Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Pierwsze wiersze napisał w 1882 r., twórczością literacką



WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

poważnie się zajął w 1894, kiedy przeniósł się do Warszawy.

W czterotomowej epopei «Chłopi» po mistrzowsku przedstawia życie wiejskie oraz nierozerwalnie związane z nim tradycje i obrzędy. Jest także autorem «Ziemi Obiecanej», w której nakreślił atmosferę kapitalizmu w przemysłowej Łodzi. Był przedstawicielem nurtu realistycznego, należał do kręgu pisarzy Młodej Polski. Nigdy nie zdobył odpowiedniego wykształcenia, za co wielokrotnie krytykowała go ówczesna inteligencja. Niemniej jednak został prezesem Związku Pisarzy i Dziennikarzy, potem prezesem Warszawskiej Kasy Przezorności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy. W 1920 r. kilkakrotnie wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, gdzie w środowisku polonijnym szukał pomocy gospodarczej dla odbudowy zrujnowanego kraju.

Zmarł w wieku 58 lat w Warszawie 5 grudnia 1925, został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim, a jego serce wmurowano w filarze kościoła pw. Św. Krzyża.

Ryszard Kaczorowski

Mija 95. rocznica urodzin ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie. Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie pod Smoleńskiem.

Ryszard Kaczorowski herbu Jelita ur. 26 listopada 1919 w Białymstoku. Jego biografia to materiał dla scenarzystów filmów z dreszczykiem. Tworzył w Białymstoku Szare Szeregi. W 1940 został skazany przez NKWD na karę śmierci, 100 dni czekał w więzieniu w Grodnie na wykonanie wyroku, który zamieniono na 10 lat łagrów w tzw. dolinie śmierci.

Potem trafił do Armii Andersa, uczestniczył w bitwie o Monte Cassino. Po wojnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii.

W 1989 objął stanowisko prezydenta RP na uchodźstwie. W 1990



OSTATNI PREZYDENT RP NA UCHODŹSTWIE

w Zamku Królewskim w Warszawie przekazał insygnia władzy prezydenckiej II Rzeczypospolitej prezydentowi Lechowi Wałęsie.

Odznaczony Orderem Orła Białego i Orderem Odrodzenia Polski. W uznaniu zasług niepodległościowych papież Jan Paweł II nadał Kaczorowskiemu Wielki Krzyż Orderu Piano. W 2004 roku za działalność na rzecz polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii otrzymał od królowej Elżbiety II Wielki Krzyż Kawalerski św. Michała i Jerzego.

Doktor honoris causa czterech polskich uczelni i honorowy obywatel kilku polskich miast – w tym Krakowa, Warszawy i Gdyni.

– Uosabiał majestat Rzeczypospolitej, a nosił ten majestat lekko – powiedział o nim Jan Tarczyński.

Spoczywa w Krypcie Wielkich Polaków Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Kolorowe Nutki

Tak nazywa się festiwal, który odbył się 25 października w Grodnie po raz drugi. Jak powiedziała Weronika Szarejko, kierownik Działu Kultury ZPB, ma on służyć do popularyzacji polskiej piosenki wśród dzieci. Dla młodzieży powyżej lat 16 jest organizowany festiwal «Malwy». W «Kolorowych Nutkach» uczestniczyło ok. 30 osób w wieku od 5 do 15 lat z Grodna, Lidy, Wołkowyska, Porzecza. Uczestnicy zaśpiewali po dwie piosenki, a jurorzy oceniali nie tylko to, jak zaśpiewali, liczyła się także wybrana piosenka oraz to, jak zostali odebrani przez publiczność. Warto podkreślić, że uczestnicy, zarówno «Kolorowych Nutek», jak i «Malw» prezentują coraz wyższy poziom, wiele z nich uczy się w szkołach muzycznych, a niektórzy chcieliby w przyszłości wybrać zawód, związany z muzyką. Dla laureatów festiwalu, ale też wszystkich uczestników, to dobry początek drogi!



IRENA WALUŚ

ZESPÓŁ «MAŁE DUSZKI» Z LIDY



Zofia Borel wyśpiewała nagrodę Grand Prix



Natalia Lewicka z Wołkowyska



Justyna Porzecka z Polskiej Szkoły w Grodnie



Podczas nagradzania Jany Borysiewicz z Porzecza, która zajęła ma festiwalu 1. miejsce



UROCZYSTE OBCHODY 70-LECIA BITWY POD MONTE CASSINO. MAJ 2014 R.

Monte Cassino: miejsce pielgrzymek

IRENA WALUŚ

Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino to z pewnością najbardziej znana wśród naszych rodaków nekropolia żołnierska poza granicami Polski, m.in. za sprawą tego, że zwiedzanie cmentarza jest w programie pielgrzymek do Włoch. Po dotarciu na wzgórze niesamowitą serpentyną trzeba jeszcze przejść pieszo – z daleka widać krzyż i orła białego w centrum – idzie się na ten cmentarz jak do świątyni, mając po drodze czas na refleksje. Cmentarz leży w pięknym krajobrazie wśród wzgórz u stóp Opactwa Benedyktynów.

We wrześniu grupa działaczy ZPB z oddziałów terenowych z całej Białorusi podczas pielgrzymki do Włoch odwiedziła cmentarz na Monte Cassino. Dla Anatola Romana z Iwieńca ta pielgrzymka miała również wymiar osobisty. Na cmentarzu jest pochowany jego krewny ze strony ojca, Wojciech Roman – kapral 18. Batalionu Strzelców, wchodzącego w skład 6. Lwowskiej Brygady Piechoty, który zginął 12 maja 1944 roku podczas bitwy o zdobycie wzgórza Cassino.

Pięknie brzmiącą tajemniczą nazwę Monte Cassino Anatol znał od dzieciństwa: najpierw z rozmów dorosłych, podczas których wymieniało się nazwisko generała Andersa. Znał też piosenkę «Czerwone maki na Monte Cassino». Później dowiedział się, że tam, gdzie maki «zamiast rosy piły polską krew», zginął w bitwie stryjeczny brat dziadka i spoczął tam na wieki. Wtedy jeszcze nawet w najśmielszych marzeniach nie przychodziła myśl, że kiedyś pojedzie do Włoch i pomodli się przy grobie bohatera.

Pamiętano cały czas o Wojciechu w rodzinie: modlono się za niego, zamawiano mszę w jego intencji. Po tym, jak się dowiedzieli, że zginął, 2 listopada – w Dzień Zaduszny – zapalano świecę…

Minęło sporo czasu od wydarzeń wojennych, odeszły osoby z rodziny, które znały Wojciecha Romana i dzisiaj Anatol wie o nim niewiele. Niestety, w historiach rodzinnych tak bywa, że z odejściem osób starszego pokolenia odchodzi z nimi wiedza o tym, co przeżyli, i o ludziach, których znali – potem już nie ma kogo zapytać.

Wojciech Roman, bohater spod Monte Cassino, mieszkał z rodzicami w miasteczku Kamień (w powiecie stołpeckim, dziś rejon wołożyński w obwodzie mińskim). Miał jak najbardziej pokojowy zawód – był krawcem. Z opowiadań Anatol wie, że był dobrym fachowcem, bo taką opinię pozostawił po sobie w rodzinie i u swoich ziomków. Nie był żonaty. Miał trzy siostry: Reginę, Marię i Alimę oraz brata Janka. Całe ułożone spokojne życie rodziny skończyło się we wrześniu 1939 roku po okupacji sowieckiej. Wojciecha i jego brata w 1941 roku powołano do Armii Czerwonej. Janek zginął na początku wojny ZSRR z Niemcami pod Stołpcami, tak niedaleko od domu. Jak Wojciech trafił do Armii Andersa, nikt z rodziny nie wiedział. Można tylko snuć domysły, że za jakieś przewinienie w wojsku, a mogło to być tylko wypowiedziane słowo albo donos, Wojciech Roman trafił do łagru lub do więzienia jeszcze przed wojną z Niemcami. A już stamtąd udało mu się wyrwać i dotrzeć do powstającej polskiej armii.

Warto przypomnieć, jak doszło do jej powstania na terenie ZSRR. 30 lipca 1941 roku wódz naczelny i premier polskiego rządu na emigracji Władysław Sikorski i ambasador ZSRR w Londynie Iwan Majski podpisali układ między Polską a ZSRR, celem którego była wspólna walka z III Rzeszą w ramach koalicji antyhitlerowskiej. Układ przewidywał powołanie polskiej armii w Związku Sowieckim pod dowództwem polskim. Po zawarciu układu została ogłoszona tzw. amnestia dla obywateli Rzeczypospolitej, znajdujących się w więzieniach śledczych NKWD lub w obozach GUŁAG-u. Na mocy porozumienia Sikorski-Majski, zwolnieni mogli wstąpić do armii polskiej, dla nich była to jedyna szansa wyrwania się z sowieckiego piekła. 11 sierpnia 1941 roku Sikorski powierzył dowodzenie armią gen. dyw. Władysławowi Andersowi, zwolnionemu z więzienia NKWD na Łubiance. Podpisana 14 sierpnia umowa wojskowa dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej w ZSRR.



Irena Waluś

Anatol Roman rozsypuje ziemię z rodzinnej miejscowości Wojciecha Romana – bohatera spod Monte Cassino – na jego grobie

Odyseja Armii Andersa, najbardziej niezwykłej armii w czasie II wojny światowej, prowadziła przez trzy kontynenty: z sowieckich republik azjatyckich do Iranu, Iraku, Syrii, Palestyny, Egiptu, Włoch. Armia została przekształcona w 2. Korpus Polski. Generał Anders wraz z wojskiem wyprowadził ze Związku Sowieckiego wiele tysięcy osób cywilnych, w tym ponad 18 tys. dzieci. Doświadczywszy więzienia na Łubiance, nie mógł przecież ich zostawić na pastwę losu u Sowietów.

Całą drogę z polską armią do Włoch odbył Wojciech Roman z kresowego miasteczka Kamień. Oddał życie w najkrwawszej bitwie aliantów o otwarcie wojskom drogi na Rzym. Na pewno, jak i inni polscy żołnierze, wierzył, że tu walczy o wolność Ojczyzny i lepszą przyszłość.

Decyzja o utworzeniu cmentarza została podjęta od razu po bitwie. Cmentarz powstał na przełomie lat 1944-1945 pod kierownictwem inż. Tadeusza Muszyńskiego według projektu architektów Wacława Hryniewicza i Jerzego Skolimowskiego. Zbudowano go na płaskim siodle, zwanym w czasie bitwy «Doliną Śmierci», pomiędzy klasztorem i wzgórzem «593», gdzie szły główne natarcia polskich batalionów. Uroczyste oddanie cmentarza nastąpiło 1 września 1945 r. z udziałem przedstawicieli Rządu Polskiego na uchodźstwie oraz dowództwa wojsk alianckich. Od 2004 roku cmentarz jest pod opieką Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dwa lata temu cmentarz został gruntownie odnowiony. Na co dzień nekropolią opiekuje się włoska rodzina.

W 1970 roku zmarł w Londynie gen. Władysław Anders, na jego życzenie pochowano go wśród jego bohaterskich żołnierzy na Monte Cassino, w 2011 r. obok



Irena Waluś

Weterani bitwy pod Monte Cassino

niego pochowano małżonkę Irenę Anders, która również z polską armią przeszła cały szlak.

Wojciecha Romana rodzina długo szukała po wojnie, pisząc do różnych urzędów, w tym do Czerwonego Krzyża. Prosili również o poszukiwania rodzinę z Polski, ale odpowiedź zewsząd przychodziła ta sama, że nic nie wiadomo o jego losie. O tym, że zginął pod Monte Cassino i tam jest pochowany, rodzina Anatola dowiedziała się od Feliksa Popławskiego, który pracował sekretarzem w wiejskiej radzie w Iwieńcu. Popławskiemu natomiast tę informację przekazał Krugliński z Polski podczas pobytu w rodzinnym Iwieńcu w latach 70.

W Muzeum Pamięci 2. Korpusu Polskiego, który znajduje się przy cmentarzu można było sprawdzić, gdzie dokładnie znajduje się grób Wojciecha Romana. Ciekawe, że autorem projektu muzeum jest architekt Pietro Rogacień, syn uczestnika bitwy o Monte Cassino z Armii Andersa. Również przed wejściem na cmentarz na tablicy przy każdym nazwisku jest numer sektora oraz grobu.

Najbardziej wzruszającym momentem dla Anatola była droga do grobu. Przywiózł ziemię z Kamienia, rodzinnej miejscowości bohatera, rozsypał ją wokół mogiły. Razem z żoną Ludmiłą pomodlili się. Zapalili znicz na grobie…

Także jak i bohaterowie tej historii, byłam wzruszona i zarazem dumna z tego, że dla naszych rodaków jest tak ważna pamięć o przodkach, tym bardziej tu chodzi o żołnierza, który oddał młode życie w imię wysokich ideałów i tak daleko od kraju.

Anatol miał poczucie spełnionego długu. Nawet i teraz, gdy piszę te słowa, historia wydaje się niesamowita: na grób bohatera przyjechał krewny z rodzinnych stron po 70 latach od zakończenia bitwy... ■



Irena Waluś

Hołd pamięci poległym żołnierzom pod Monte Cassino oddają harcerze, dla których ważna jest pamięć o bohaterach i ich czynach



GÓRA KRZYŻY W SZAWLACH NA LITWIE

Żywa tradycja drewnianych krzyży

LUBA ZORYN

Historyk Adam Kirkor w książce «Białoruskie Polesie» (autor miał na uwadze całą zachodnią część obecnej Białorusi) w XIX wieku pisał: «Białoruś – to kraj mogił, kopców, uroczysk, dawnych osad, miasteczek, zamków, zamczysk – kraj, w którym prawie na każdym kroku można spotkać ślady przeszłości, zawarte w pomnikach, podaniach, pieśniach». Obcy wędrowcy od dawien dawna nazywali historyczną Litwę krajem krzyży.

Teren obecnych grodzieńskiego, brzeskiego, mińskiego obwodów Białorusi, Wileńszczyzny, poniewieski oraz kowieński regiony Litwy, Białostocczyzna w Polsce stanowiły jednolity teren istnienia drewnianych krzyży szczególnego rodzaju. Historia sztuki określa je jako litewskie, są to dzieła twórczości ludowej, w której zostało odzwierciedlone całe doświadczenie poprzednich pokoleń i całych zespołów mistrzów rzeźby w drewnie, tkactwa oraz kowalskiego rzemiosła. Drewniane krzyże znane są od najdawniejszych czasów, są też ściśle związane ze starymi wierzeniami pogańskimi.

Odzwierciedla się w nich doświadczenie twórców ludowych, którzy w szczególny sposób przedstawiali pogańskie oraz chrześcijańskie spojrzenie na kwestie życia i śmierci. O obecności starożytnego kultu świadczy ulokowanie krzyży w miejscach niezwykłych, którym przypisywano cechy nadprzyrodzone, wręcz magiczne. Takie miejsca nazywano «proszczami» – mogły to być wzgórza, na których w czasach pogańskich znajdowały się miejsca, gdzie składano ofiary, leśne polany, określone miejsca w polu, na krańcach wsi. Pierwotnie krzy-





Z lewej: kapliczka na drzewie na cmentarzu w Porzeczu. Obok: kapliczka przydrożna. Fot. ze zbiorów Józefa Jodkowskiego

że były związane z pogańskimi bałwanami i słupami, symbolizującymi Drzewo Wszechświata. W «Kronice litewskiej i żmudzkiej» wspomina się, jak po śmierci księcia Żywybunda zgodnie z pogańskim zwyczajem spalono go, kości porozrzucano po kopcu, zaś jego syn Kukowoyt «ustanowił bałwana ku czci ojca swego, tego bałwana ludzie czcili jako boga, a gdy bałwan z czasem zaginął, w jego miejscu wyrosły lipy, które przez Litwę i Żmudź aż do czasów Jagiellonów były również uznawane za bogów, pieśni chwalebne dla Pojany, żony Żywybondowej śpiewając».

By ułatwić naszym przodkom przejście na chrześcijaństwo, przyzwyczaić ich do kultu Chrystusa oraz świętych, jednocześnie z krzyżem odbywało się oddawanie czci lasom i drzewom z przymocowanymi doń ołtarzami. Historyk Zygmunt Glogier w XIX wieku pisał o oddawaniu czci dębu: «pobożni ludzie, by wykorzenić wierzenia, wieszali na te drzewa, kształt których był cokolwiek szczególny (narosty, zgrubienia itd.), specjalne wizerunki Panny Świętej, takie obrazki nabierały szczególnej wagi, gdyż wiązano je z legendą pojawienia się Panny Świętej w promieniach światła, przebijających się przez liście».

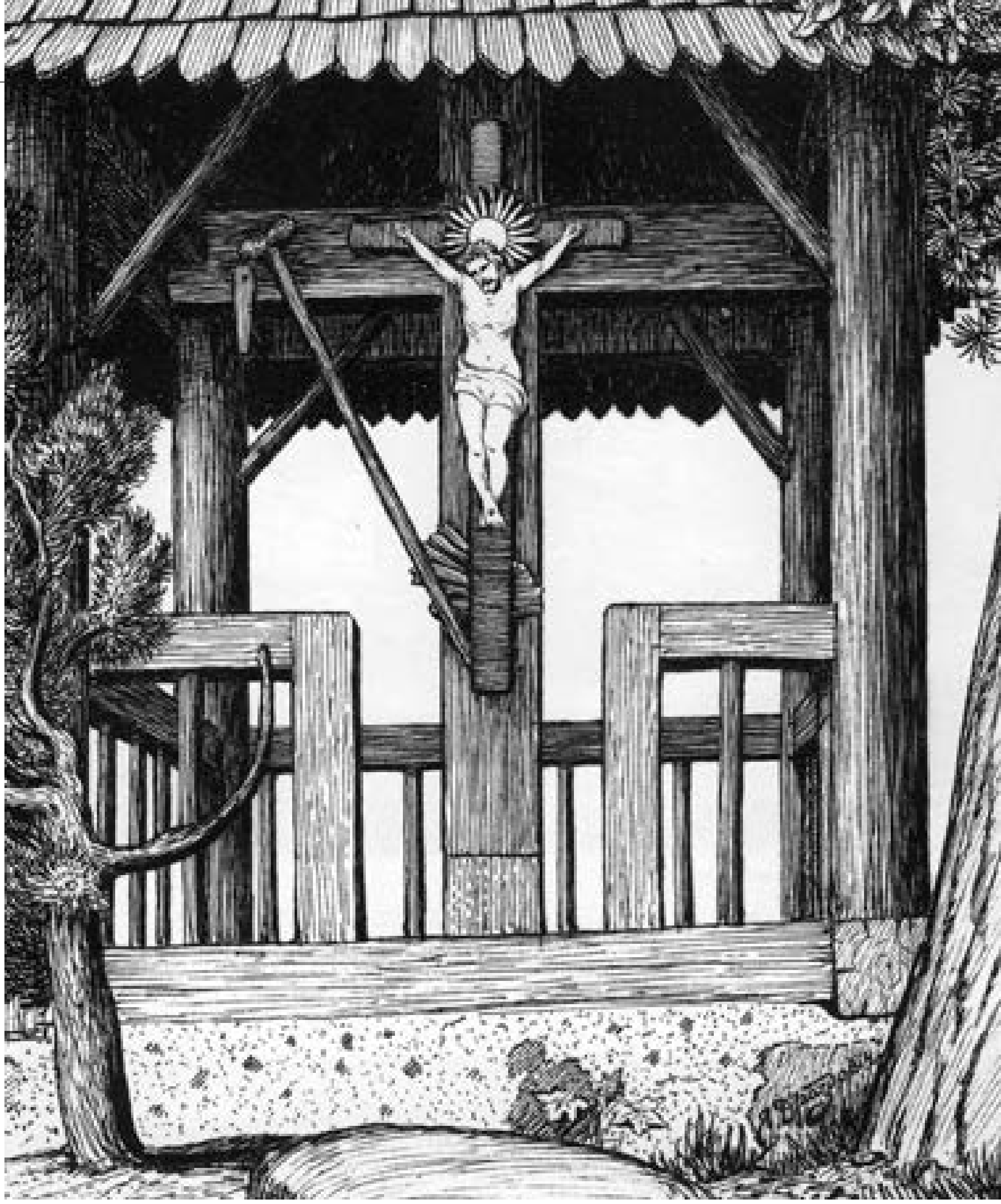
W taki sposób, według legendy, dwóm nastolatkom objawił się w gałęziach gruszy obraz Matki Boskiej Żyrowickiej. Jednym z najbardziej wyrazistych przejawów światopoglądu pogańskiego jest ozdabianie krzyży oraz pomników nagrobnych ręcznikami w podzięce za spełnienie życzeń bądź jako ofiarę w imię spełnienia tego życzenia. W nadziei na ratunek od nieszczęść mieszkańcy wsi wznosili duże drewniane krzyże, ozdabiali je kwiatami oraz ręcznikami, stawiając je na obrzeżach swych miejscowości. Wszystko to było robione w ciągu jednej nocy przez duże grupy ludzi. Następnie przywoływano kapłanów, którzy poświęcali owe krzyże oraz odprawiali nabożeństwa.

Po 1839 roku Kościół prawosławny zakazał ustawiania cmentarnych i przydrożnych krzyży, ozdobionych rzeźbą oraz tkanymi ręcznikami czy fartuchami z tradycyjnym haftem. Często po prostu były niszczone przez władze, pochodzenie których kojarzyło im się z «polską» czyli katolicką wiarą tylko z tego powodu, iż podobnych krzyży nie spotykano w Rosji.

Śmiertelny cios rozwój sztuki

zdobnictwa krzyży i ołtarzy na terenie obecnej Białorusi otrzymał po wydaniu barbarzyńskiego dekretu z dn. 8 czerwca 1864 r. przez Murawiowa Wieszatiela, zgodnie z którym zabraniano nie tylko stawiać nowe krzyże, lecz także odnawiać stare. Był to jeden ze sposobów rusyfikacji oraz zakorzenienia rosyjskiego prawosławia na naszych ziemiach.

Zwykle krzyże rzeźbiono w drewnie dębowym, mogły zawierać w sobie zarówno elementy architektury, rzeźby, malarstwa oraz elementy dekoracyjnego kowalstwa, ich wysokość mogła wynosić od jednego do pięciu metrów. Często krzyże posiadały symbole słońca, wizerunki roślin, ptaków, a także drzewa życia, czasami przy nich stawiano nieduże figury. Jednak przynależność wyznaniowa nie miała tak wielkiej wagi, główne znaczenie w zdobieniu krzyży miały lokalne tradycje religijne, w których szczerze i w sposób oryginalny wyrażano wiarę, nie zdając sobie sprawy z tego, że są to pozostałości światopoglądu pogańskiego.


Stara kapliczka w Kuszlanach. 1929 r. Rys. J. Drozdowicza

Rodzaje krzyży

Najbardziej rozpowszechnione w regionie były krzyże kanoniczne, wykonane z drewna. Trzy górne końce krzyża zazwyczaj są tej samej długości. Często takiego rodzaju krzyże wykonane były z jednolitego kawałka drewna, ozdabiano je prostym wzorem u podnóża; bądź składały się z dwu części, zakończenia rzeźbionych krzyży stanowiły nieduże wite lub kute metalowe krzyżyki. Krzyże ozdabiano rzeźbą; czasami na nich umieszczano miniaturowe kapliczki: wykonane z drewna nieduże domki, do których stawiano poświęcone figurki świętych.

Najbardziej popularna była koncepcja przedstawiania Chrystusa półnagiego, jedna Jego ręka leży na kolanie, zaś druga – oparta na kolanie, podtrzymuje podbródek. Rysy Chrystusa były przesiąknięte takim smutkiem, że serce się ściskało, patrząc na Niego. W ikonografii ten obraz otrzymał nazwę «Chrystus w ciemnicy», zaś w języku białoruskim «Chrystus zasmucony», a w języku polskim – «Chrystus frasobliwy».

Najstarszy znikający typ to krzyż pod niedużym dachem. Jest on najbardziej przybliżony do tradycyjnego zwykłego krzyża łacińskiego. Składa się ze słupa o krótszych ramionach, na których znajduje się daszek w kształcie stożka, uwieńczony niedużym drewnianym bądź metalowym krzyżykiem.

Ołtarz. Na zwykły słup umieszczono skrzynię czasami o kształcie sześcianu, ściany której były wykonane w stylu barokowym i otwierały się z jednej lub obu stron. To jest to, co pozostało po bardzo starych ołtarzach, które składały się z dachu, stojącej na czterech kolumnach i postawie, przymocowanej do słupa. Nieduży dach stanowił przykrycie dla figurek świętych. Ołtarze takiego typu czasami były oszklone z jednej bądź kilku stron. Odmianą takiego typu ołtarzy są ołtarze o kształcie dużej skrzyni, o wysokości dwu metrów. Owe skrzynie stawiano na niskie słupki, wewnątrz umieszczano figurki, przedstawiające sceny z życia lub męki Jezusa Chrystusa.

Kapliczki w postaci domków jedno-, dwumetrowej wysokości. Niektóre z nich były opatrzone z przodu w wejście i dach, inne zaś posiadały okna i drzwi, kolejne zaś posiadały skarbonkę na niezbędne prace restauracyjne. We wszystkich takiego typu kapliczkach wewnątrz mieścił się nieduży ołtarz, ozdo-



Współczesny drewniany nagrobek na cmentarzu w Sopoćkiniach

biony malowidłami i figurkami świętych. Wcześniej takie kapliczki były ustawiane na kamieniach albo na starych dębach: według legendy owe kamienie były pogańskimi miejscami składania ofiar. Obecnie jest to zwykła podstawa kamienna lub z cegły.

Bardzo małe kapliczki, nieprzekraczające metra wysokością. Wieszano je na drzewach, rosnących wzdłuż dróg bądź na otwartej przestrzeni: najczęściej były to sosny czy też dęby. Takiego typu kapliczki miały z przodu oszklone drzwiczki, bogato ozdobione. Wewnątrz najczęściej znajdowała się figurka Chrystusa Frasobliwego, rzadziej Panny Świętej bądź po prostu krzyż.

Łacińskie krzyże powoli przekształciły się w maleńkie kapliczki. Wyróżnia się krzyże katolickie i prawosławne (bardziej proste): w zależności od bogactwa ornamentów – promieni, otaczających figurę Ukrzyżowanego i tworzących «słońce», a także rzeźby w drewnie, ozdobionym pionowymi i poziomymi liniami. Często wieszano na nie symbole męki Chrystusowej. Ramiona krzyża często były podtrzymywane przez figury Panny Świętej, świętej Anny, świętej Magdaleny. U góry mógł być umieszczony pelikan, karmiący swe pisklęta, nieduży metalowy krzyż, archanioł z trąbą, kogut albo krzyż o ośmiu promieniach.

Na terenie historycznej Litwy krzyż z dwiema pochylonymi poprzeczkami, broniący przed dżumą, był bardzo popularny. Wierność krzyżom i ołtarzom wyrażana była w doniosłości ceremonii ich ustanowienia, która zależała od tego, kto je ustawiał. Po niedługiej ceremonii kościelnej, którą zazwyczaj organizowali zamożni mieszkańcy wsi, tłum zaproszonych brał udział w imprezie, która trwała czasami nawet kilka dni.

Krzyże nagrobne często wykonywano w drewnie. Ta tradycji zachowała się do dnia dzisiejszego.

Wielu malarzy rysowało krzyże na swych obrazach, czasopisma «Kłosy» i «Niwa» umieszczały ich ilustracje. Józef Jodkowski, założyciel i kustosz Muzeum w Grodnie, zebrał kolekcję zdjęć, zachowały się one z zbiorach Grodzieńskiego Muzeum Historyczno-Archeologicznego. W 1934 roku Józef Jodkowski był inicjatorem odnowienia pomnika Jana i Cecylii – legendarnych założycieli rodu Bohatyrewiczów, opisanego przez Elizę Orzeszkową w powieści «Nad Niemnem». Kopię owego pomnika została wykonana przez zespół rzeźbiarzy z Wilna. 18 maja 1935 roku, w 25. rocznicę śmierci Orzeszkowej, nowy pomnik Janowi i Cecylii został postawiony przy udziale miejscowych ludzi i licznych gości.

Przed demontażem stary pomnik został sfotografowany i w tymże 1935 roku został przywieziony do muzeum na Starym Zamku w Grodnie, gdzie jest przechowywany do dziś. Obecnie stawianie drewnianych krzyży jako część sztuki ludowej na Białorusi została utracona, chociaż zdarzają się poszczególne przypadki.

Natomiast na terenie dzisiejszej Litwy – tradycyjna sztuka wykonania i zdobienia krzyży – nie została całkiem utracona. W 2007 roku UNESCO wniosło je na Listę Światowego Dziedzictwa. Wykonanie krzyży stanowi istotną część kultury litewskiej. Krzyże są spotykane na terenie całej Litwy, najczęściej zaś na Żmudzi, w Dzukii (dawne woj. trockie) oraz na terenie Wileńszczyzny. Szeroko znana jest Góra Krzyży niedaleko Szawli – wzgórze, na którym postawiono około 50 tys. krzyży ■

Cmentarzyk wojskowy – mauzoleum Józefa Piłsudskiego w Wilnie położony jest przy ulicy Rossa, przed ogrodzeniem cmentarnym, po lewej stronie od głównego wejścia na Starą Rossę. Powstał on w ll. 1919-1920 po ciężkich walkach, które toczyły się dookoła Wilna i o Wilno. Pochowano tu wtedy część poległych i zmarłych w szpitalu żołnierzy.



Podczas pochodu pogrzebowego ulicami miasta. Fot. z archiwum Stanisława Mularczyka

Serce Marszałka pozostało w Wilnie

Mieczysław JACKIEWICZ

Większość pogrzebano na cmentarzu szpitala wojskowego na Antokolu i na innych cmentarzach, także na Nowej Rossie. Cmentarzyk wojskowy w latach dwudziestych i w pierwszej połowie lat trzydziestych wyglądał inaczej niż po drugiej wojnie światowej. Przy murze cmentarnym stał pomnik, wzniesiony w 1926 r. według projektu Juliusza Kłosa z napisem: «Bohaterom cześć!». Na cmentarzyku stała też kolumna z tablicą pamiątkową, wzniesiona w 1928 r. ku czci Polaków, uprowadzonych przez bolszewików z Wilna w kwietniu 1919 r. i rozstrzelanych w Dyneburgu w maju 1919 r. – Felicjana Dyszlonka, Izydora Galińskiego, Adama Kopernickiego i Wacława Pac-Pomarnackiego – i zmarłej w więzieniu smoleńskim w czerwcu 1919 r. znanej działaczki społecznej, Karoliny Mączyńskiej. Od 1919 r. w kwietniu odbywały się tu procesje żałobne i pielgrzymki wilnian, którzy w ten sposób czcili bohaterstwo żołnierzy polskich i ich walkę o wolność.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego cmentarzyk wojskowy obrany został na miejsce wiecznego spoczynku serca Marszałka. Wtedy to, w latach 1935-1936, prof. Wojciech Jastrzębowski wykonał projekt obecnego mauzoleum. Pomnik zbiorowy został usunięty, kolumnę z tablicą poświęconą zakładnikom dyneburskim przeniesiono poza cmentarzyk, na prawą stronę przed wejściem do Starej Rossy. Sowieci zniszczyli kolumnę-pomnik. Cmentarzyk otoczono murem, a przy furtce środkowej umieszczono imitację kapliczki wiejskiej z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Uporządkowano placyk przed cmentarzem oraz wybudowano drogę dojazdową do Rossy.

Na cmentarzyku przed ogrodzeniem cmentarza Starej Rossy równymi rzędami ustawiono krzyże nagrobkowe żołnierzy poległych w latach 1919-1920. Z lewej strony grobowca serca Piłsudskiego pochowani są trzej żołnierze – obrońcy Wilna 18 września 1939 r.: kapral Wincenty Salwiński oraz szeregowi Piotr Stacirowicz i Wacław Sawicki. Bliżej furtki, po obu stronach mauzoleum, pochowano żołnierzy Armii Krajowej, którzy polegli w lipcu 1944 r. podczas walk z hitlerowcami o Wilno.

12 maja 1936 r. podczas uroczystości pogrzebowych z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, przedstawicieli rządu i generalicji, złożone zostało w krypcie serce Marszałka Pił-



W żałobnym kondukcie gen. Edward Rydz-Śmigły oraz dwie córki Marszałka Wanda i Jadwiga



Po Mszy św. w kościele św. Teresy pochód pogrzebowy poprowadzili biskupi. Fot. Michał Michalewicz

sudskiego w srebrnej urnie, u stóp trumny kryjącej szczątki matki Marszałka, Marii z Billewiczów Piłsudskiej (zm. 2 września 1884 r. w Wilnie). Prochy matki przewiezione zostały w 1935 r. z grobów rodzinnych Michałowskich w Sugintach koło Malat z ówczesnej Litwy Kowieńskiej. Na olbrzymiej granitowej płycie grobowej, przywiezionej z Wołynia, wyryto dużymi literami napis: «Matka i Serce Syna» między dwoma wersetami:

«Ty wiesz, że dumni nieszczę
ściem, nie mogą
Za innych śladem iść
tą samą drogą»
i niżej:
«Kto mogąc wybrać,
wybrał zamiast domu,
Gniazdo na skałach orła,
niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone
od gromu
I słychać jęk szatanów
w sosen szumie!»

Pogrzeb serca Marszałka odbył się 12 maja 1936 roku. Opis uroczystości pogrzebowej przedstawił prof. Edmund Małachowski, wówczas świadek tego wydarzenia: «Rano 12 maja 1936 r. przybyli do Wilna członkowie rządu z prezydentem Ignacym Mościckim, premierem Marianem Zyndram Kościałkowskim, generalnym inspektorem sił zbrojnych Edwardem Śmigłym-Rydzem i gen. Kazimierzem Sosnkowskim. Uroczystą mszę żałobną w kościele św. Teresy odprawił arcybiskup wileński Romuald Jałbrzykowski, a równolegle odbywały się egzekwie we wszystkich kościołach i świątyniach innych wyznań. Wśród nich, w kaplicy nad Ostra Bramą odprawił je biskup polowy WP Józef Gawlina w asyście duchowieństwa wojskowego. Urna z sercem, przez rok znajdująca się we wnęce filara w kościele, oraz świeżo przywieziona z Sugint trumna ze szczątkami Matki zostały umieszczone na katafalku pośrodku nawy kościelnej. Po mszy pochód pogrzebowy poprowadzili biskupi. Urnę z sercem Syna ponieśli dawni współbojownicy Piłsudskiego z 1905 r., trumnę z prochami Matki wzięli na barki oficerowie. Czoło konduktu otwierały oddziały piechoty, za nimi szły poczty sztandarowe wszystkich pułków Wojska Polskiego, legionistów, POW, Związku Strzeleckiego, formacje wojskowe, kompania strzelców, oddział orląt i zuchów. Dalej – wieńce od prezydenta państwa, rządu, generalnego inspektora armii, Ministerstwa Spraw Wojskowych, powstańców 1863 roku, Uniwersytetu Stefana Batorego, miasta Wilna, Sejmu i Senatu oraz wiele innych.

Tuż przed lektyką i trumną kroczyło duchowieństwo z metropolitą wileńskim Romualdem Jałbrzykowskim, sufraganem Kazimierzem Michalkiewiczem i biskupem polowym Józefem Feliksem Gawliną na czele, dalej zaś rodzi-

na zmarłego, władze państwowe, senatorowie, posłowie, wyżsi urzędnicy, generalicja, przedstawiciele instytucji naukowych i kulturalnych, rady miejskiej Wilna, senat USB z rektorem na czele w togach, delegaci miast i organizacji z kraju oraz z zagranicy. Po drodze dołączali się na końcu pochodu dalsi, m.in. reprezentanci organizacji chłopskich i spółdzielczości rolniczej w strojach ludowych.

Miasto wypełnił dźwięk dzwonów wszystkich kościołów i cerkwi, na wieży katedralnej trębacze odegrali hejnał wileński. Kondukt przeszedł wśród tłumów ulicami Ostrobramską, Wielką, Zamkową, przez plac Katedralny, Mickiewicza i na powrót ku Ostrej Bramie, Wileńską i Niemiecką, a dalej Piwną ku cmentarzowi na Rossie. W najbliższym otoczeniu cmentarzyka wojskowego zebrał się tłum liczący ponad sześć tysięcy osób. Urnę przejęli tu przedstawiciele Ziemi Wileńskiej – wojewoda Ludwik Bociański, generał Stanisław Skwarczyński, rektor USB prof. Witold Staniewicz i prezydent miasta Wiktor Maliszewski. Następnie odbyły się ostatnie modły, trzyminutowa cisza. Serce i trumna zostały umieszczone wewnątrz mauzoleum. Urnę podała wdowa stojącej na stopniu drabinki córce Jadwidze, a ta starszej siostrze Wandzie, stojącej wewnątrz krypty. Zaległa trzyminutowa cisza, po której baterie ustawione na wzgórzach oddały 101 wystrzałów. Orkiestry odegrały hymn państwowy i «Pierwszą Brygadę», po czym prezydent Ignacy Mościcki wygłosił przemówienie transmitowane na całą Polskę.

Nad cmentarzem przeleciały eskadry samolotów, a przed grobem, nad którym wznosił się wysoki baldachim z czerwonej tkaniny z białym orłem w tle, zaciągnięto wartę honorową. Przed płytą grobową przeszli dostojnicy, członkowie rodziny i bliscy, delegacje oficjalne i ludność miasta. Wieczorem, w godzinę śmierci Marszałka, sześć reflektorów skupiło swe światła nad miastem, a przy grobie kompania honorowa sprezentowała broń i pochyliły się sztandary. Na Górze Trzykrzyskiej oddano znów 1001 wystrzałów armatnich, wszyscy mieszkańcy powstali na chwilę ciszy. Na te chwile zamarło też życie w całej Polsce, a przez radio płynęły dźwięki dzwonu Zygmunta».



GROBOWIEC MATKI MARSZAŁKA I SERCE SYNA NA CMENTAZRU NA ROSSIE W WILNIE. TAK WYGLĄDAŁ PRZED OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Ryngraf Marszałka

Dawne tradycje rycerskie kontynuowane i odnawiane w czasach najnowszych zachowały się w symbolicznych pamiątkach, do których zaliczamy ryngrafy. Ryngrafem w naszej kulturze nazywa się niewielka, wypukła blach napierana, zwykle w kształcie tarczy z rysunkiem o tematyce religijnej, później także z godłem państwowym, noszona dawniej przez rycerzy na zbroi pod szyją lub na piersi oraz przez wojskowych na mundurze. Obecnie zawieszana jest na ścianie, także jako wotum.

Ryngrafy poświęcane były na Jasnej Górze, a w okresie międzywojennym także w Ostrej Bramie w Wilnie. Miały one chronić rycerza lub żołnierza przed śmiercią. Z biegiem czasu, coraz mniejsze przybierając rozmiary, przestały być obroną i stały się symbolem żołnierskiej wojennej powinności. Przykładem symbolicznego ryngrafu, jest ryngraf I Brygady ofiarowany Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu przez oficerów jego sztabu.

«W kolekcji ryngrafów Marszałka – pisze B. Mękarska-Kozłowska – zachowanych w zbiorach muzealnych Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, Ryngraf I Brygady wysuwa się na czoło z uwagi na swe historyczne znaczenie i «z urzędu» w hierarchii pamiątek okresu walk legionowych o niepodległość. Stanowi pierwszy tego rodzaju upominek żołnierski na drodze wojennych zmagań o wolność Polski». Ryngraf ten nosi też nazwę Matki Boskiej Ostrobramskiej, bowiem jednym i głównym elementem zdobiącym jego awers jest misternie zarysowany wizerunek Panny Ostrobramskiej.

«Wybierając w projekcie prostą i jednotematyczną formę upodobniono pamiątkę współczesną do dawnych staropolskich ryngrafów rycerskich, co odpowiadało nastrojowi chwili, w której łączyły się i wiązały porwane przez lata niewoli i zaborczej tyranii nici dawnych polskich tradycji wojskowych z Nowym Czynem Zbrojnym – kontynuującym przekazane mu posłannictwo ideowe pokoleń».



Warta przy grobie. Fot. z archiwum Stanisława Mularczyka

Na swej drodze wojennej Józef Piłsudski, jak wspominają pamiętnikarze, otrzymał dwie pamiątki z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej: ofiarowany mu w roku 1914 – gdy wyruszał na wojnę – mały obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej w srebrze. Nosił go zawsze przy sobie aż do ostatnich chwil życia. A otrzymany w roku 1916 Ryngraf I Brygady towarzyszył mu w ostatniej wędrówce na Wawel.

W 1937 roku wykonano kopię Ryngrafu z Matką Boską Ostrobramską, ponieważ oryginał włożono do trumny Marszałka. Obecnie kopia znajduje się w muzeum Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie. Wygląd tego ryngrafu, według opisu Mękarskiej, jest następujący: «Jest w kolorach srebra mieszanych z odcieniem starego złota. Półkolista tarcza Ryngrafu zawieszonego na grubym łańcuchu w najszerszym i najważniejszym miejscu te same ma wymiary – 16 cm środek cały zewnętrznej płaszczyzny (awers) Ryngrafu zajmuje owalny wypukły medalion z Matką Boską Ostrobramską, której stylizowany wizerunek odtworzony jest w liniach prostych surowych. Lekko pochylona głowa Madonny oparta jest o krąg promieni przeplatanych gwiazdami, a zamyśloną, poważną twarz otacza zawój spływający spod korony na wspaniały ozdobiony haftami płaszcz z kwiatów, z którego szerokich rękawów wysuwają się wąskie ręce złożone na krzyż. Szatę dołem podtrzymuje półksiężyc zakończony z obu stron gwiazdami. Medalion wprawiony jest w wypukłe obramowanie biorące z serca początek. Obramowanie przypomina kształtem rysunki kwiatów, często spotykane w elementach zdobniczych Stanisława Wyspiańskiego jak i w sztuce ludowej. Na dwu większych wypukłościach wyrzeźbiono litery, po jednej stronie Ryngrafu Km Gł po drugiej I Br LP, które razem oznaczają: Komenda Główna I Brygady Legionów Polskich. Poniżej, mniejsze ozdoby przypominają rok 1916. Na stronie odwrotnej Ryngrafu (rewersie) pod rzeźbioną na środku ozdobą wyryto słowa dedykacji: «Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu oficerowie jego sztabu – dnia 19 marca 1916 roku».

Droga wojenna, na której otrzymał J. Piłsudski Ryngraf z Panną Ostrobramską, rozpoczęła się w chwili przekroczenia przez pierwszą Kompanię Kadrową (6 sierpnia 1914 roku) granicy zaboru rosyjskiego i wejścia do akcji. Na początku pierwszych bojów w sierpniu 1914 roku otrzymał Komendant w majątku Czaple Małe w pobliżu Miechowa konia wierzchowego – Kasztankę, która służyła mu wiernie przez cały czas Legionów i potem w Polsce niepodległej.

Wracając po udanym marszu przez ulicę Małą do Krakowa, w listopadzie 1914 roku, komendant tłumaczył przerażonej miastem Kasztance: «…Ty czapelska istoto! Na tobie wjadę, głuptasku, do Wilna!». Te słowa Marszałka spełniły się wiosną 1919 roku, kiedy do oswobodzonego przez wojska polskie Wilna wjechał Piłsudski na swej Kasztance w poniedziałek Wielkanocny, witany wśród powszechnego wzruszenia i radości wileńskich tłumów. Kilka dni później odbyła się żołnierska uroczystość i złożenie hołdu Ostrobramskiej Pani. Jeden z uczestników tej uroczystości wspomina: «Ks. Oleszczuk, wikary Ostrobramski, przemawiał z balkonu. Z dołu odpowiadał mu tylko szloch tłumu klęczącego na ulicy. Spojrzałem na Komendanta. Stał twarzą zwrócony do obrazu oparty na szabli, nasrożony i …spod nasrożonych brwi ciężka łza spływała mu na wąsy»…

Wspominając później oswobodzenie Wilna i poległych w walkach o miasto żołnierzy, wyraził Piłsudski własne pragnienie: «…serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami»… Droga życia Pierwszego Marszałka Polski zaczęła się, upływała i zakończyła w cieniu Panny Najświętszej z Ostrej Bramy, będącej symbolem «Miłości, Zgody, Jedności» – jak cnót rycerskich i walki w obronie najświętszych ideałów i prawa do wolności narodów zniewolonych i dręczonych obcą przemocą ■

Album o powstaniu styczniowym

Na Zamku Królewskim w Warszawie w dn. 21 października z udziałem minister kultury RP Małgorzaty Omilanowskiej odbyła się prezentacja albumu wieńczącego obchody 150. rocznicy powstania styczniowego.

Album «Powstanie Styczniowe w europejskiej ilustracji prasowej. Grafiki z kolekcji Krzysztofa Kura» wydany został przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Muzeum Historii Polski w Warszawie.

Ponad 400 XIX-wiecznych grafik zostało podzielonych tematycznie. Prace odnoszą się do konkretnych wydarzeń, portretują różne postacie (np. kilka ujęć słynnej Henryki Pustowójtównej, powstańca-kobiety w męskim przebraniu), ale są też grafiki o charakterze alegorycznym, symbolicznym oraz satyrycznym. Jak pisze we wstępie do publikacji minister Omilanowska, podstawą publikacji stała się prywatna kolekcja rycin z prasy francuskiej, angielskiej, niemieckiej oraz szwedzkiej, tworzona od lat przez Krzysztofa Kura.



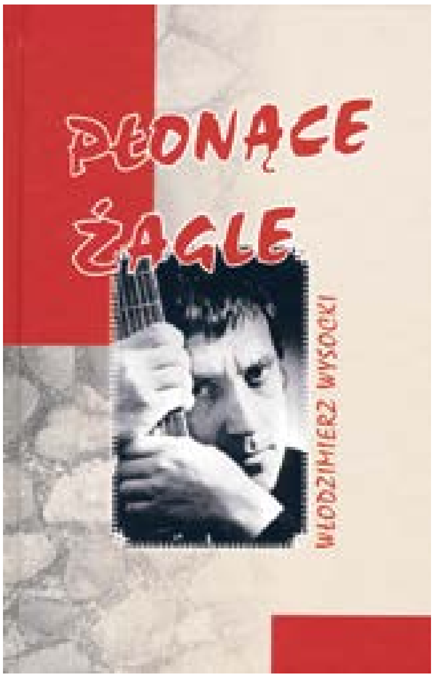
Każda z 416 grafik opatrzona jest szczegółową informacją o prezentowanym wydarzeniu, miejscu oraz o samej grafice. Dodatkową wartością merytoryczną albumu jest szczegółowe opracowanie, przydatne dla badaczy tematu i hobbystów: biogramy autorów ilustracji, pełna bibliografia oraz indeks ilustracji w czasopismach.

«Praca stanowi pionierską próbę usystematyzowania i omówienia europejskiej ilustracji prasowej związanej z powstaniem styczniowym w aspekcie historyczno-artystycznym. O znaczeniu tego wydarzenia dość powiedzieć, że tak pomyślana publikacja jest pierwszą tego rodzaju w Polsce i w skali powszechnej» – napisała w recenzji o albumie dr hab. Jolanta Talbierska.

Płonące żagle

Pod takim tytułem ukazały się języku polskim wiersze i ballady Włodzimierza Wysockiego. Z tłumaczeniem niełatwych wersów legendarnego pieśniarza zmierzył się poeta z Wilna Aleksander Śnieżko.

Autor kilkunastu tomików poetyckich pracował nad tekstami barda przez 17 lat. Ale kto zna pieśni Wysockiego – wcale temu się nie zdziwi, bo przetłumaczyć jego wersy jest wyzwaniem niesamowitym. Aleksander Śnieżko powiedział, że chciał przybliżyć twórczość wybitnego poety rosyjskiego dla młodego pokolenia, które już nie uczy i nie zna języka rosyjskiego. Warto podkreślić, że twórczość Wysockiego nadal ma miliony miłośników, nie tylko w Rosji, ale w wielu krajach. Świadczą o tym wydany po śmierci zbiór pieśni na 30 płytach kompaktowych, dalsze wydania poezji i prozy. Wysocki tylko w Moskwie ma trzy pomniki.



Artykuł o życiu i twórczości Wysockiego napisał do książki Jan Ciechanowicz. Czytelnikom będzie ciekawie się dowiedzieć, że rodzina Wysockiego po mieczu pochodziła z Wileńszczyzny.

Mówiąc o samym wydaniu Ciechanowicz, powiedział: «Stanowi swoisty fenomen nie tylko wydawniczy, ale wręcz kulturowy, a to tym bardziej, że te tłumaczenia są w szeregu przypadków kongenialne». Talent poety-tłumacza szczególnie widać w wierszach: «Ninka ulicznica», «Bratnie mogiły», «W ten wieczór nie piłem», «Pieśń o kapusiu», «O przyjacielu, który zginął», «Nie mogę znieść».

Wileńskiemu poecie udało wczuć się, jak lubią mówić Rosjanie, w duszę Wysockiego. Oprócz tego, najlepiej rozumie Wysockiego ten, kto żył, jak Aleksander Śnieżko, w tamtych czasach.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

IRENA WALUŚ



WE WNĘTRZU GRODZIEŃSKIEJ APTEKI-MUZEUM. ROZMAWIAJĄ HISTORYCY TATIANA KASATAJA I WIKTOR SAJAPIN

W najstarszej aptece

IRENA WALUŚ

Grodno szczyci się najstarszą na Białorusi apteką, która za trzy lata będzie obchodziła 330-lecie. Znajduje się tuż obok bazyliki katedralnej. W czasach sowieckich miała przerwę w swojej działalności w tym gmachu, ale od roku 1996 ponownie służy ludziom jako Apteka-Muzeum, należy do prywatnej firmy «Biotest». 23 października odbyło się tu spotkanie, poświęcone działalności apteki w okresie międzywojennym, która w tych latach należała do Edwarda Stępniewskiego.

Po wejściu do apteki przyjemnie otula zapach ziół, znajduje się tu dział, w którym można nabyć zioła i mieszanki zielarskie. W następnym dziale są gotowe leki, a dalej – muzeum. Pomysł odrodzenia muzeum farmacji powstał podczas międzynarodowej konferencji w 1987 roku, w 300. rocznicę utworzenia apteki i po dziewięciu latach szczęśliwie udało się go zrealizować.

Gdy weszłam do muzeum, miałam wrażenie, że trafiłam do laboratorium alchemika. W pewnym sensie tak jest, bo to laboratorium zielarskie, w którym tak przygotowywano leki od XVI do początku XX w. Jednak atrybuty alchemika, zaznacza historyk Wiktoria Tkaczowa, da się tu zauważyć, np.: wypchany krokodyl oraz głuszec, pełniący wartę (ten ostani pochodzi ze zbiorów Stanisława Żywny), również kolekcja starych naczyń miedzianych i różne słoiczki, butelki i buteleczki, które stwarzają tajemniczą atmosferę. Wydaje się, że zaraz wejdzie farmaceuta i przystąpi do przyrządzania «cudownych» mikstur o leczniczych właściwościach…

Druga część muzeum to sala apteczna z XIX – początku XX w., gdzie obsługiwano klientów i wydawano leki na recepty. Obok wieszak, na którym melonik, laska, pismo «Echa» – to stylizowana art-instalacja, poświęcona właścicielowi Edwardowi Stępniewskiemu.

W zbiorach muzeum znajdują się dokumenty, sześć herbariów z albumu Elizy Orzeszkowej, stare zdjęcia, sprzęt aptekarski, stare in-

strumenty medyczne, leki z XIX–pocz. XX w., skórzane sakwojaże lekarskie, z którymi doktorzy przychodziły do chorych, mając w nich wszystko, co jest niezbędne do badania pacjenta.

Jest tu także kilka gablot z eksponatami. Jedna z nich jest poświęcona początkom działalności apteki. Tu są najstarsze i najbardziej cenne okazy muzeum.

Wzrok przyciąga zbiór starych, w większości unikatowych, książek z dziedziny medycyny. Obok gablota z eksponatami okresu międzywojennego, gdy apteka należała do Stępniewskiego. Obecnie pracą naukową w aptece-muzeum zajmują historycy Wiktoria Tkaczowa i Maryna Sielicka. Wiktoria stworzyła koncepcję muzeum. Przez cały czas są uzupełniane zbiory muzealne: przeważnie zamawiają je u kolekcjonerów za granicą, którzy wyszukują w różnych miejscach.

Z historii apteki

Apteka została założona w 1687 roku i początkowo znajdowała się w budynku Kollegium Jezuickiego, służąc uczelni i zakonnikom. W 1709 r. wybudowano nowy budynek apteki w stylu barokowym, który zachował się do dzisiaj, ale po przebudowach jest w stylu eklektycznym. Po likwidacji zakonu jezuitów apteka przeszła pod zwierzchnictwo Komisji Edukacji Narodowej, a po utworzeniu w Grodnie Akademii Medycznej w roku 1775 stała się jej placówką. Pracował w niej wówczas francuski uczony, wybitny przyrodnik i wykładowca Jan Emanuel Gilibert, który przyjechał na zaproszenie starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhauza.

W czasie zaboru apteka została oddana w prywatne ręce, m.in. jej właścicielem był Jan Adamowicz, który wyposażył aptekę w laboratorium chemiczne. Placówka pod jego kierownictwem uczestniczyła w badaniach właściwości leczniczych roślin oraz wody mineralnej w Druskiennikach.



Irena Waluś

Docent Ałła Pietruszkiewicz zaprosiła w podróż po Grodnie międzywojennym

Edward Stępniewski

O jego życiorysie opowiedział podczas spotkania Fiodor Ignatowicz, który jako pierwszy rozpoczął tworzyć zbiory grodzieńskiej Apteki-Muzeum.

Farmaceuta Stępniewski, pochodzący z Kielecczyzny, po przyjeździe do Grodna w 1906 roku, kupił aptekę od parafii luterańskiej, jego własnością apteka pozostawała do września 1939 roku.

Działał społecznie – założył m.in. Towarzystwo Miłośników Sztuki Dramatycznej i Muzycznej «Muza», w zarządzie którego działał do wybuchu I wojny światowej. Warto odnotować fakt, że w «Muzie» działała Eliza Orzeszkowa. Był żonaty z Leokadią Marią, ich syn Zbigniew Bronisław ukończył Uniwersytet Warszawski i został magistrem farmacji, po ukończeniu studiów pracował w aptece ojca.

Podczas I wojny światowej Stępniewski służył w wojsku rosyjskim, a w 1919 roku powrócił do Grodna, gdzie m.in. redagował pismo «Echa». W 1921 r. powierzono mu funkcję wicestarosty powiatu grodzieńskiego. W latach 1922-1927 sprawował urząd prezydenta Grodna. Za jego prezydentury odbyło się wiele ważnych wydarzeń w Grodnie, m.in. otwarto Muzeum Historyczne pod kierownictwem Józefa Jodkowskiego, powstało lotnisko w Karolinie, rozwijał się sport, miasto stało się ważnym ośrodkiem kultury.

Po odejściu z funkcji prezydenta Edward Stępniewski pracował w swojej aptece, nadal aktywnie uczestniczył w życiu społecznym. W 1939 roku walczył w Wojsku Polskim i został aresztowany przez NKWD, jednak udało mu się uciec, w latach 1939–1944 ukrywał się na Litwie. Natomiast jego syna spotkał tragiczny los: został zamordowany przez NWKD w 1940 roku w Piatichatkach pod Charkowem. Miał 30 lat.

W 1944 r. Edward Stępniewski powrócił do Grodna, za pomoc Armii Krajowej został wywieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie po tygodniu zmarł. Fiodor Ignatowicz podkreślił, że swoją działalnością dla miasta zasłużył, żeby jego imie-

niem była nazwana przynajmniej ulica w Grodnie.

Lata dwudzieste-trzydzieste

W dalszej części spotkania zaproszeni goście opowiedzieli o Grodnie w okresie międzywojennym, który był bardzo ciekawy pod wieloma względami. O nim współcześni grodnianie nadal znają niewiele.

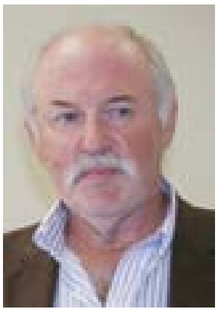
Docent Uniwersytetu Grodzieńskiego Ałła Pietruszkiewicz, ubrana w stylu lat 30., zaprosiła w podróż po mieście tego czasu i opowiedziała o wybitnych ludziach. Rozpoczęła od roku 1910, bo wtedy jeszcze żyła Eliza Orzeszkowa. Odnotowała przyjazd do Grodna w 1922 roku pisarki Zofii Nałkowskiej, opowiedziała o jej działalności oraz o opisach miasta, które nam pozostawiła, i o książkach, gdzie fabuła zdarzeń przedstawionych w utworze odbywa się w Grodnie.

Krajoznawca Wiktor Sajapin opowiedział o rozwoju sportu, o sukcesach grodzieńskich sportowców, a także o temacie, nad którym pracuje obecnie – kawiarnie i restauracje międzywojnia.

Z nostalgią o latach 20.-30. mówiła historyk Tatiana Malinowska. Zna je z opowiadań matki, a także od starszych ludzi, których spotykała pracując w Muzeum Historyczno-Archeologicznym w Grodnie. W domu były piękne rzeczy z tamtego okresu, np. srebrne łyżeczki, które niestety sprzedano, żeby kupić jej rower w dzieciństwie.

Maryna Sielicka opowiedziała o piosenkach, które wtedy słuchano, m.in. o «Tangu milonga» i «Ostatniej niedzieli» Jerzego Petersburgskiego. Dźwięki tych pięknych melodii i tekstów wprowadzili publiczność w nastrój nostalgiczny. Grodnianie wtedy jeszcze czuli się bezpiecznie i patrzyli w przyszłość z optymizmem. Z perspektywy historycznej można powiedzieć – to były piękne czasy! ■

Dobre wyc



Piotr JAROSZYŃSKI

Nasze społeczeństwo traci blask, wigor i pogodę ducha. Ludzie są wyraźnie zmęczeni, apatyczni, a nawet niegrzeczni. Widać to nie tylko w rzeczach wielkich, ale i małych.

W wielu krajach, jak choćby w Kanadzie, jest sprawą zwyczajną, że jeśli jest okazja do zamienienia kilku słów, czy to w sklepie, czy na boisku, czy na parkingu, to między nieznajomymi wywiązuje się sympatyczny, choć do niczego nie zobowiązujący dialog.

U nas natomiast ludzie przestali ze sobą rozmawiać, zagadnięci milczą albo odpowiadają opryskliwie. Właściwie to nawet próba nawiązania dialogu wygląda na coś nienormalnego. A spróbujmy zapytać kogoś o drogę, to albo w ogóle nie zareaguje, albo tak wytłumaczy, jak o tym pisał Kornel Makuszyński: proszę skręcić w prawo tam, gdzie dwa lata temu stała budka z warzywami.

Ten brak kultury nawiązywania kontaktu w prozaicznych sytuacjach jest u nas czymś niezwykle dokuczliwym i on w dużej mierze przyczynia się do tej ciężkiej atmosfery życia w Polsce. Dla kogoś, kto przyjeżdża z małej miejscowości albo należy do kultury kresowej, jakże pogodnej i otwartej, ta współczesna ponurość jest wręcz nie do zniesienia. Bo to nie jest normalne, aby chęć nawiązania prozaicznego kontaktu uchodziła za coś nienormalnego. Przecież ta umiejętność rozmawiania jest podstawą budowania środowiska ludzkiego opartego na życzliwości, sympatii czy przyjaźni. Od czegoś trzeba zacząć. Nie można być milczkiem, mrukiem czy nawet gburem. Trzeba umieć znaleźć właściwe słowo na każdą okazję. Dostrzegać innych ludzi, patrzeć na nich, gdy rozmawiamy, a nie kręcić dokoła głową. A wreszcie słuchać, co ktoś do nas mówi.

Jest wiele powodów, dla których tak się dzieje. Umiejętność znalezienia się w różnych sytuacjach jest kwestią kultury i dobrego wychowania. Własne dzieci powinni wychowywać rodzice. Szkopuł w tym, że sami rodzice są też niewychowani lub za słabo wychowani. A dzieci przecież naśladują rodziców. Koło się zamyka. Rodzice mają do dzieci podejście platoniczne: moje dzieci są genialne, a jeśli dzieje się coś złego, to z pewnością inni je krzywdzą. Tymczasem nie ma genialnych dzieci, ich «geniusz» jest rezultatem właściwie ukierunkowanego i żmudnego zazwyczaj procesu edukacyjno-wychowawczego. Dziecko samo z siebie nic nie wie i nic nie umie, trzeba je uczyć, krok po kroku, jak ma postępować w różnych sytuacjach, jak ma się zachować i jak ma… rozmawiać.

Zbyt łatwo tracimy i oddajemy dziedzictwo naszej kultury, którego jednym z piękniejszych kwiatów były dobre, a nawet wykwintne obyczaje. Polacy uchodzili za ludzi szarmanckich, kobiety zdobiła delikatność, dzieci były pełne wigoru, ale grzeczne. To wszystko gdzieś odchodzi i zanika, tak

chowanie



Dawniej rodzice byli najważniejszymi wychowawcami własnych dzieci. Tu: Krzywicze. 1938 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum Warmii i Mazur

jak byśmy zamieniali się w kogoś innego.

Ktoś powie: czasy się zmieniają. Owszem, ale w tym wypadku czas jest pojęciem abstrakcyjnym, bo to konkretni ludzie i konkretne środowiska te czasy zmieniają, a wraz z czasem – kulturę i dobre obyczaje. Trzeba umieć rozpoznać, co lub kto za owym «czasem» się kryje, czy to co ze sobą przynosi, jest słuszne, czy warte naśladowania? To tak jakby powiedzieć: gazeta tak napisała, telewizja tak pokazała. A przecież to nie gazeta, czy telewizor, czy radio są właściwym źródłem informacji. To są jedynie media, techniczne środki przekazu, które same z siebie nie funkcjonują, nie generują żadnych wiadomości: gazeta sama nie pisze, radio nie mówi, telewizor nie pokazuje. One jedynie pośredniczą w przekazie treści, które swego ostatecznego kształtu nabierają zwykle na terenie danej redakcji: czy to telewizyjnej, czy radiowej, czy prasowej. A tam pracują ludzie o określonych poglądach, o określonych celach lub interesach. Warto się zainteresować, kto skrywa się za medialnym przekazem, dla kogo pracuje, jakiej ideologii służy przywdziewając togę wszechwiedzącego mędrca.

Największe zaś spustoszenia dokonywane są w świadomości dzieci i młodzieży. Pozbawione domowej opieki i zacnych wzorów ulegają psychozie medialnej wrzawy. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy spędzając długie godziny przed telewizorem, wpatrują się w wykreowanych przez media idoli, których kultura, w tym kultura słowa pozostawia bardzo wiele do życzenia, by nie powiedzieć, że jest momentami straszna. Jak później takie dziecko przekonać, że po polsku mówi się inaczej?

Już przed dwoma tysiącami lat wielki wychowawca Rzymian przenikliwie zauważył, że człowiek z natury otwarty jest na zdobywanie wiedzy: «Bo jak ptaki rodzą się do latania, konie do biegania, a dzikie zwierzęta są z natury skłonne do drapieżności, tak nam właściwa jest ruchliwość i sprawność umysłu» (Kwintylian, Kształcenie mówcy, I, 1, 2). Bardzo rzadko kto jest genialny, więcej jest – żartobliwie to ujmując – Eugeniuszy niż geniuszy, ale sprawność umysłowa jest czymś dla człowieka naturalnym. Reszta zależy od tego, jak z tym skarbem będziemy się obchodzić. A ponieważ kultura przenika do nas dzięki językowi, to trzeba język opanować i to od razu w sposób poprawny! Dlatego Kwintylian upominał: «… niech n i a ń k i mówią poprawnym językiem. […] One przecież będą tymi pierwszymi, których słowa dziecko będzie słyszało, będzie je naśladowało, będzie się starało je powtórzyć. Z samej zaś natury najsilniej tkwią w nas te wrażenia, które wchłoniemy surowym umysłem […]. Tutaj zaś właśnie tym silniej trzymają się nas owe wrażenia, im są wadliwsze. Bo wszystko, co dobre, łatwo się zmienia na gorsze: a ileż to czasu potrzeba by naprawić błędy!» (I,1, 4-5).

Dziś, gdy w wielu domach telewizor zastępuje niańkę, warto, aby rodzice zapamiętali przestrogę Kwintyliana: pierwsze wrażenia zostaną na całe życie, niełatwo jest naprawić błędy, a co dobre łatwo zmienia się na gorsze ■

Jan Tysiewicz: w cieniu Wieszcza

DYMITR ZAGACKI

Urodzony dwieście lat temu ilustrator i malarz Jan Tysiewicz (właściwe jego imię i nazwisko – Władysław Niewiarowicz) należał do generacji utalentowanych Polaków, która obdarzyła wówczas kraj takimi postaciami jak Adam Mickiewicz, Józef Ignacy Kraszewski, Ignacy Domeyko, Juliusz Słowacki. Podobnie jak wielu innych młodych Polaków, Niewiarowicz był przepełniony wówczas marzeniami o wolnej Polsce, lecz po upadku powstania listopadowego musiał doznać goryczy rozczarowania i opuścić ukochaną Ojczyznę, by spędzić resztę życia w obcym kraju.

Mimo że był znanym artystą, a jego obrazy miały wzięcie u odbiorców, nie przestał na emigracji służyć krajowi ojczystemu popularyzując polską kulturę. Staraniem i kosztem Tysiewicza w 1851 r. powstało bodaj najbardziej ozdobne wydanie dzieł Adama Mickiewicza, zawierające poematy «Konrad Wallenrod» oraz «Grażynę», właśnie z ilustracjami malarza.

Po kilkudziesięciu latach inny polski artysta, mistrz fotografii Jan Bułhak w swej pracy autobiograficznej pt. «Kraj lat dziecinnych» tak napisał o tym wydaniu: «Na wierszach znałem się wtedy słabo, jednak zapoznałem się z treścią poematów Mickiewicza dzięki licznym obrazom Tysiewicza świetnie ilustrującym najważniejsze momenty akcji. Takie postacie jak Almanzor, Halban, Alf, Grażyna, takie momenty jak piosenka pustelnicy, śmierć Wallenroda, pole bitwy Grażyny – mocno działały na moją fantazję i pozostawiły w niej głęboki ślad, który nic nie zdążyło zniszczyć».

Na pewno taka recenzja na twórczość ilustratora nie była jedyna. Przecież setki Polaków, żyjących w dziewiętnastym i dwudziestym stuleciach, w dzieciństwie, podobnie Janowi Bułhakowi także zaczynały zapoznanie się z twórczością Wieszcza za pomocą pięknych ilustracji Tysiewicza, nie pozostawiając jednak swoich wrażeń na papierze.

Warto powiedzieć, że wydanie w połowie XIX wieku ilustrowanej książki było śmiałym czynem, bo, jak pisze Małgorzata Komza w artykule pt. «Zdobione



AUTOPORTRET MALARZA

edycje pomnikiem literaturze krajowej wzniesionym», w Polsce w XIX wieku dosyć długo trwała powszechna nieufność wobec dzieł ilustrowanych. Początkowo problemy ukształtowania estetycznego książek traktowano jako sprawy drugorzędne, niepoważne. Zwłaszcza zaś podejrzanymi wydawały się ilustracje.

Jednak z czasem dostrzeżono stopniową zmianę nastawienia wobec obrazu w książce. Zdawano sobie sprawę, że może on stanowić zachętę dla mniej wyrobionych czytelników, ilustrowane edycje, mimo znacznie wyższej ceny, miały szansę dotrzeć do większej liczby odbiorców. Nic więc dziwnego, że wydawcy podejmowali ryzyko finansowe, by uczynić książkę bardziej atrakcyjną wizualnie.

Mówiąc o motywacjach ówczesnych polskich wydawców trzeba również pamiętać o sytuacji politycznej i roli, jaką przyznawano literaturze w podtrzymy-





ILUSTRACJE AUTORSTWA JANA TYSIEWICZA DO DZIEŁ MICKIEWICZA

waniu czy budzeniu świadomości narodowej zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Na polskich ziemiach, w których ważne były wartości patriotyczne, oglądanie obrazków – by nie uchodziło za stratę czasu – miało pobudzać szlachetne uczucia. Ilustracje, zgodnie z tym przekonaniem, powinny były spełniać funkcje dydaktyczne i wychowawcze. W związku z tym polscy wydawcy pracujący z ilustrowanymi książkami często określali swoje działania jako służbę ojczyźnie i rodakom.

Polakom taka służba była szczególnie potrzebna. W bolejącej nad utratą niepodległości dziewiętnastowiecznej Polsce istniało prawdziwe zapotrzebowanie na narzędzia służące sprawie narodowej. A mogły nimi być, obok tekstu literackiego, także występujące w książce ilustracje, więcej – całe, odpowiednio ukształtowane edycje świadczące o sile narodowego ducha. Taką rolę odgrywały m.in. wydawnictwa albumowe ukazujące piękno kraju, jego zabytki, portrety władców, polityków z przeszłości, znakomite osobistości ze świata nauki i kultury.

Założenie, że atrakcyjnie ukształtowana edycja będzie pomnikiem, w dodatku pełniącym funkcje wychowawcze, żywił również Jan Tysiewicz. Wydać we wspaniałej szacie graficznej trójjęzyczną wersję «Konrada Wallenroda» i «Grażyny» postanowił z myślą o rodakach, ale także o zagranicznych odbiorcach.

Jednak faktem jest, że praca malarza-ilustratora tylko dopełnia i upiększa dzieło pisarza albo poety. Także laury uznania otrzymują zwykle ci ostatni, zaś pierwsi pozostają jakby w cieniu. Tak jest również w przypadku z Tysiewiczem, którego życie i twórczość są znane głównie specjalistom w dziedzinie sztuki, zaś Adama Mickiewicza zna każdy.

W związku z tym warto poznać jego życiorys. Malarz urodził się w roku 1814 albo w 1815 w Marcybiliszkach na Wileńszczyźnie. Jednak Jan Bułhak w wyżej wspominanej autobiografii napisał, że Tysiewicz urodził się w pewnym dworze na Nowogródczyźnie. W 1830 roku, wtedy jeszcze jako Władysław Niewiarowicz, rozpoczął naukę na Uniwersytecie Wileńskim. Tajników malarstwa uczył się u słynnego artysty Jana Rustema.

Wiadomo, że brał udział w powstaniu listopadowym. Po klęsce zrywu narodowego udał się na emigrację. Przebywał z początku w Galicji, będącej wówczas w zaborze austriackim. Obawiając się prześladowań ze strony władz austriackich, zmienił imię i nazwisko, podpisując swoje obrazy jako Jan Tysiewicz. Właśnie pod tym nazwiskiem ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Wiedniu.

W 1842 r. malarz prezentował we Lwowie wystawę swych ob-

razów. Po roku 1843 Tysiewicz osiadł we Francji, gdzie w Montmorency pod Paryżem nabył willę «Thecla». Brał aktywny udział w życiu kulturalnym i towarzyskim polskiego środowiska. W 1849 r. rząd francuski nabył obraz Tysiewicza «Święty Piotr», który był wystawiony w jednym z paryskich salonów.

Jan Tysiewicz (na emigracji artysta posługiwał się wyłącznie tym pseudonimem) pracował jako malarz w nurcie akademizmu, tworząc głównie portrety i obrazy o tematyce religijnej. Jednak w 1851 r. wystąpił przed paryską społecznością już w roli ilustratora i wydawcy. Wydając na własne środki «Konrada Wallenroda» i «Grażynę», Tysiewicz w przedmowie do książki wyraźnie określił cel przygotowanej edycji: «Ziomkowie! Wy, którym niniejszą poświęcam pracę, których życzliwość zostawiła w mym sercu niestarte ślady wdzięczności, odpowiedzcie na to pytanie. Jeśli zasługą są dobre chęci, a dążność ku ozdobie literatury ojczystej poważnym zdaniem waszym podpartą zostanie, już dostatecznie za tę pierwszą pracę wynagrodzony, do następnych zachęty i podniety wynachodzić nie przestanę! […] jeśli który ze współzawodników, oceniając usiłowania moje na skalę znakomitych swych zdolności, upatrzy w nich uchybienia lub niedostatki; niech czynem nie słowy dowiedzie swej wyższości – będzie to walka korzystna Ojczyźnie, literaturze i sztukom pięknym».

Na język francuski oba utwory, zawarte w przygotowanej do wydania książce, tłumaczył Krystyn Ostrowski, a «Wallenroda» na język angielski przełożył Leon Jabłoński. Książka, wydrukowana w drukarni Bernarda i Spółki w Paryżu, zawierała 100 drzeworytów wykonanych według rysunków Jana Tysiewicza, w tym 20 na osobnych planszach. Także portret Adama Mickiewicza do edycji wykonał sam Tysiewicz, do rytowania zaś angażował polskich i francuskich drzeworytników. Pierwsza karta tytułowa przedstawiała postacie Litwina i Krzyżaka w kompozycji architektonicznej, druga zaś – widok Malborka. Uwagę zwracały także kunsztowne inicjały. Siódmy i ósmy egzemplarze edycji zawierały ilustracje kolorowe. Wydanie zawierało ponadto cztery karty dodatku muzycznego, w którym znalazła się Pieśń do Wilii z «dwóma muzykami» Stanisława Moniuszki i Ferdynanda Hillera.

Dzięki staraniom Jana Tysiewicza edycja 1851 r. stała się jednym z najpiękniejszych wydań utworów Mickiewicza, gdzie energia ilustracji została połączona ze słowem poetyckim

Ciekawie, że Tysiewicz, będąc malarzem-akademistą, wykonał rysunki do poematów w stylu romantycznym. Tworząc je artysta, posługiwał się materiałami historycznymi, w tym pracami średniowiecznych drzeworytników. Także we wszystkich kompozycjach dostrzec można wpływy francuskiego gotyku.

Dzięki staraniom Jana Tysiewicza edycja 1851 r. stała się jednym z najpiękniejszych wydań utworów Mickiewicza, gdzie energia ilustracji została połączona ze słowem poetyckim. Portrety bohaterów utworów wykonane przez Tysiewicza mają ogromną wewnętrzną siłę. Można powiedzieć, że umieszczone w książce ilustracje były połączone chęcią autora rekonstruować historyczne i etnograficzne tło dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Malarz nawet zaakcentował na tym uwagę czytelników. Zastanawiają trochę stroje kobiet, bo niektóre kobiety na ilustracjach są ubrane bardziej w sposób ludowy, inne – w antyczny.

W posłowie do wydania Tysiewicz jeszcze raz powrócił do celu, jaki sobie postawił, wydając luksusową edycję utworów Mickiewicza. Powołując się na starania, by dzieło miało należytą szatę, nawoływał ewentualnych krytyków jego dokonań, by poszli w jego ślady: «A jeśli usiłowania moje obudzą nieżyczliwość krytyków; mam nadzieję, iż się znajdą i tacy, którzy sądząc uczuciem, policzą dążność moją na karb zasługi oddanej literaturze Ojczystej».

Edycja 1851 r. była droga, egzemplarz kosztował 26 franków (około jednej trzeciej miesięcznej pensji urzędnika niższego szczebla) i być może stąd powstały kłopoty z jej zbytem. W ciągu sześciu lat sprzedano zaledwie 300 egzemplarzy wydania («dla zubożałej emigracji», jak pisał wydawca), podczas gdy cały nakład według danych Andrzeja Kansego wynosił tysiąc egzemplarzy. Starał się więc Tysiewicz o zgodę na rozprowadzanie wydania w Królestwie Kogresowym i cesarstwie austrowęgierskim. Nie otrzymał jej jednak, gdyż wyszło na jaw jego prawdziwe nazwisko. Artysta zmarł w Paryżu 16 stycznia 1891 roku.

Jednak o późniejszej popularności paryskiego wydania Tysiewicza świadczą ponowne edycje. Malarz był dobrze usytuowanym człowiekiem. Swój majątek po śmierci przekazał Ossolineum, które, co jakiś czas, wznawiało reprinty pierwszego ilustrowanego wydania «Grażyny» i «Konrada Wallenroda». W 1863 r. poematy Mickiewicza z jego ilustracjami zostały wydane w Petersburgu. W roku 1982 wznowiono je przez Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe w Warszawie ■

O kobiecie – i nie tylko

Panoramiczność wizerunku kobiety w powieści «Nad Niemnem»

Helena BILUTENKO

Współcześni krytycy i historycy literatury twierdzą, że ranga Orzeszkowej w epoce «ucieczki do krainy mediów obrazkowych» (prof. J. Bachórz) jest niewysoka i jej pozycja w hierarchii upodobań czytelniczych jest raczej skromna. Mają rację, bowiem już w roku 1929 na lamach «Pamiętnika Warszawskiego» Maria Dąbrowska pisała o «nawet najświetniejszych» utworach Orzeszkowej jako o należących «po trosze do zapomnienia». A jednak te utwory w naszym kraju nadal budzą żywe emocje czytelników.

Na Białorusi Eliza Orzeszkowa jest obdarzona szczerą sympatią, szczególnie w Grodnie, mieście pisarki znad Niemna. Jej dzieła nadal się tłumaczy i wydaje na język białoruski. «Szacunek, na jaki sobie zasłużyła w kulturze białoruskiej, bierze początek nie tylko z jej pochodzenia, urodzenia i wieloletniego zamieszkania w Grodnie, ale z tej lekcji wielkiego humanizmu i wyrazu ogromnej wrażliwości na ludzką krzywdę» – pisze Uładzimir Kazbiaruk w przedmowie do ostatniego białoruskiego wydania «Nad Niemnem» (wydawnictwo «Mastackaja literatura», tłumaczenie Anatola Butewicza).

A więc co nas łączy z Orzeszkową, «jakie ma podziemne przejścia dziewiętnastowieczność Elizy Orzeszkowej z ponowoczesnością» (prof. G. Borkowska)?



Pomnik na grobie legendarnych założycieli Bohatyrowicz – Jana i Cecylii. Fot. ze zbiorów J. Jodkowskiego

Eliza Orzeszkowa zajmuje poczesne miejsce wśród tych myślicieli wieku XIX, którzy, wyprzedzając swój czas, zwrócili uwagę na cały szereg problemów egzystencjalnych, aktualnych i w XX, i w XXI wieku. Tak na przykład S. Kierkegaar w pierwszej połowie wieku XIX wprowadził pojęcie egzystencji, zwracając się do autentycznego życia jednostkowego, wewnętrznego, odosobnionego, którego trwałą sytuacją jest konieczny wybór i odpowiedzialność, jako «stadia na drodze życiowej». F. Dostojewski wykrył w głębiach duszy człowieka nieustający dramat walki dobra i zła. Przyziemne interesy biurgierstwa skrytykował F. Nietzsche. Zdaniem Czesława



FILMOWI BOHATEROWIE «NAD NIEMNEM» JAN I JUSTYNA

Miłosza, należy Orzeszkowa do tych «pisarzy pozytywistycznych, dla których utylitarystyczne podejście do społeczeństwa i literatury było jedynie powierzchnią, kryjącą bardziej fundamentalne zainteresowania etyczne, a nawet metafizyczne».

Powieść «Nad Niemnem» jest jedną z «najpiękniejszych książek polskich» (Brzozowski), którą i sama Orzeszkowa uważała za swój «największy triumf artystyczny». Ten utwór, zarówno jak większość dzieł pisarki, cechuje «paląca aktualność»: powstawał ku dwudziestej piątej rocznicy «szalonego» powstania 1863 roku i podejmował aktualne problemy członków określonego społeczeństwa w określonym czasie. Ale w «Nad Niemnem» zaliczonym przez krytyków i historyków do arcydzieł realistycznej powieści polskiej wieku XIX, zwróciła się autorka również do problemów o charakterze ponadczasowym. Wpływ historii na los jednostkowy, nieuchronność człowieka przed sytuacją społeczno-kulturalną, w której on nieoczekiwanie może się znaleźć, wybór własnej drogi życiowej, którego indywiduum nie może uniknąć i na który jest skazany przez samo życie, egzystencjalna struktura jednostki – to problemy znajdujące się w centrum uwagi Orzeszkowej.

Przyczyny tego efektu, jaki wzbudza lektura «Nad Niemnem», mogą być ujawnione drogą introspekcji. W prywatnych problemach bohaterów powieści występują uniwersalne problemy egzystencjalne. Przez całą powieść przewija się myśl o człowieku jako wędrowcu, który nieustannie poszukuje samego siebie, swego miejsca w świecie. Żeby realizować siebie człowiek stale powinien wybierać – ideały, cele, środki, zasady postępowania. Świat, który nieustannie się zmienia, poddaje człowieka próbie na wytrzymałość. Każdy bowiem człowiek, nawet najbardziej pochłonięty sprawami, chce nie tylko żyć, ale i wiedzieć, że jego życie ma wartość, że jego egzystencja, jego praca, jego przezwyciężenie trudności, dążenie ku przyszłości – mają sens. Człowiek, który nie poszukuje sensu i znaczeń życiowych zjawisk i wydarzeń, zamienia się w konformistę, obniża wartość życia, odbarwia je. Taką pozycję życiową F. Nietzsche kwalifikował jako «panowanie mierności». Orzeszkowa taką pozycję życiową stanowczo posądza. Dla niej «nasze j a to nie jest tylko oporna bierność, to m o c, która w naszym ja dźwięczy – to siła, którą trzeba zużytkować i owładnąć». Stanisław Brzozowski pisał: «Orzeszkowa nie kocha życia naiwnie i bez zastrzeżeń. Ona zawsze stawia mu żądania».

Sposób badania przez Orzeszkową egzystencjalnej struktury jednostki w «Nad Niemnem», można prześledzić na przykładzie Justyny Orzelskiej. Zasadniczymi problemami w przypadku głównej bohaterki wątku romansowego są «kwestia kobieca» i egzystencjalny problem miłości w życiu kobiety. Program feministyczny pisarki zawarty w pismach literackich i publicystycznych wywołał dyskusję współczesnych literaturoznawców. Profesor Grażyna Borkowska poddała ten program radykalnej krytyce, charakteryzując go jako regres w stosunku do kobiecych projektów samorealizacji zawartych w pismach Narcyzy Żmichowskiej, a dystans Orzeszkowej do zawziętych bojów feministycznych jako «strategię mimikry» (Borkowska). Ale ten program, który występuje między innymi i w «Nad Niemnem», zdaniem profesora Józefa Bachórza, miał «walor niebagatelny: zaletę praktycznej skuteczności. Poprzez postawę samoograniczeń, respektowanie zastanych konwencji obyczajowych, mitygowanie erotyki i naśladowanie przyjętych sposobów pisania o sprawach kobiet okazał się metodą skuteczną: feminizm Orzeszkowej zyskiwał szacunek w środowiskach ceniących wstrzemięźliwość emocjonalną, «zdrowy rozsądek» i realistyczny kompromis. Taka strategia Orzeszkowej umożliwiała powiedzenie niejednej gorzkiej prawdy o szansach kobiet w życiu społeczno-obyczajowym.

Wnikliwe spojrzenie pisarki na bohaterkę daje możliwość wyjaśnienia morfologii losu kobiety w ogóle. Justyna jest przedstawiona jako kobieta niepospolicie piękna, zdrowa, silna, zmysłowa. W szczegółowym opisie umieszczonym na pierwszych stronach powieści zgodnie z tradycyjną poetyką utworu realistycznego czytamy: «Kobietę z kwiatami trudno byłoby nazwać od razu panną

z wyższego towarzystwa albo też dziewczyną z niższych warstw wiejskiej ludności. Wyglądała trochę na jedno i na drugie. Wysoka, choć znacznie od towarzyszki swojej niższa, ubrana była w czarną wełnianą suknię, bardzo skromną, która jednak wybornie uwydatniając jej kształtną i silną, w ramionach szeroką, a w pasie cienką kibić zdradzała znajomość żurnalu mód i rękę biegłego krawca. W wyprostowaniu jej kibici i w delikatności cery czuć było także manierę i cieplarnię... Głowę owiniętą czarnym jak heban warkoczem i twarz śniadą, z purpurowymi usty i wielkimi, szarymi oczami śmiało wystawiała na upalne gorąco słońca»... «W ogóle ta panna czy ta dziewczyna na dwadzieścia parę lat wyglądająca wydawała się uosobieniem piękności kobiecej zdrowej i silnej...».

«Uroda Justyny nie ma być żurnalowa czy oranżeryjna, błyszcząca tylko przy odpowiedniej temperaturze i przy specjalnej pielęgnacji. Jest to piękność na każdą pogodę» – podkreśla profesor Bachórz. Natura przeznaczyła tę dziewczynę na rolę kochanej kobiety, żony, matki. W pięknej i wyrazistej, ale «niespokojnej i zamyślonej» twarzy bohaterki jednak brakuje «pogody» i szczęścia. Jest Justyna jednostką cierpiącą. Doznaje bowiem podwójnego nieszczęścia i upokorzenia – osobistego i publicznego. Zdradzona i porzucona przez Zygmunta, skrzywdzona przez «patogenną» przestrzeń «salonu» Emilii, zajmuje postawę konfrontacji wobec środowiska, do którego należy. Należy bowiem do wyższej klasy, mieszka we dworze szlacheckim, ale jest utrzymywana jako uboga krewna. «Dawno już odechciało mi się ich strojów i zabaw, ich poezji i ich miłości... Żyję tak, jak oni wszyscy, bo skądże wezmę innego życia, ale jeżeli mogę zrobić inaczej niż oni, po swojemu robię...» – zwierza się ona Marcie.



Eliza Orzeszkowa z Marią Obrembską

W Korczynie, gdzie wszyscy są osobno, izolowani i zamknięci w złych przestrzeniach życia, gdzie «nieciągłość, brak centrum oddaje klimat egzystencji: zamknięcie w świecie przyziemnych zatrudnień i nieustannego cierpienia, napięcie i rozdrażnienie, doznanie czczej pustki» (Sztachelska), Justyna – samotna, smutna, z goryczą w sercu – od kilku lat cierpi coraz więcej. Od tego wszystkiego, co ją «raniło, nudziło i poniżało» prawie instynktownie bohaterka ucieka w poszukiwaniu ładu wewnętrznego i sensu życia. Symboliczna (i tradycyjna!) ścieżka zaprowadzi ją do zaścianka Bohatyrowiczów, gdzie panuje harmonia. Jest to świat silnych charakterów, czujnych sumień, świat pracowników. Przy udziale Bohatyrowiczów dokonuje się inicjacja wtajemniczenia Justyny w tradycję. Orzeszkowa, która uważa wykorzenienie za wielkie zło, stwierdza, że człowiek musi być zakorzeniony nie tylko we własnej małej wspólnocie, ale także w historycznej przeszłości. Droga, która prowadzi Justynę do Bohatyrowiczów, zaprowadza bohaterkę i ku światu wartości zupeł-



Filmowe Bohatyrowicze



Irena Waluś

Rzeczywiste Bohatyrowicze

nie dla niej nowych. Mądra Justyna rozumie, jak «cenna jest tradycyjna hierarchia wartości, która zachowała się w głębi bohatyrowickich zwyczajów, stosunków sąsiedzkich i rodzinnych – w całym życiu zbiorowym okolicy» – pisze Bachórz. Ziemia nad Niemnem zachowuje pamięć o dawnej i niedawnej historii, symbolem której występują dwie mogiły harmonijnie wpisane w przestrzeń artystyczną powieści i odgrywające doniosłą rolę w drodze bohaterki do poczucia sensu życia. Okolica Bohatyrowiczów nabożnie strzeże wspomnień zagrzebanych w tej ziemi.

Ważną rolę w charakteryzacji bohaterki odgrywa pojęcie «troski», które pełni egzystencjalną funkcję. «Gryząca troska przejrzała się w zwierciadle jej szarych, przezroczystych źrenic; jakieś wspomnienia czy wstręty opuściły w dół końce pąsowych warg, nadając im wyraz znudzenia i goryczy». Pojęcie troska zawsze ma charakter intencjonalny, kieruje naszą aktywność na określony obiekt, ma głęboki metafizyczny sens, który ujawnia się w «Nad Niemnem» za pomocą legendy o Janie i Cecylii. Fazą pierwszą wtajemniczenia Justyny jest wprowadzenie w mit rodzinny. Funkcja odwiedzin symbolicznego grobu Jana i Cecylii – sławnej pary założycieli rodu Bohatyrowiczów, pary, która udowodniła, że prawdziwe uczucie znosi wszystkie bariery społeczne i pozwala przetrwać najcięższe próby – jest bardzo ważna. Opowieść Anzelma o sławnej parze założycieli rodu ma charakter uniwersalny. Dotyczy w ogóle «genealogii rodu ludzkiego, który, by osiągnąć spokój, stabilizację i szczęście zmaga się nieustannie z żywiołami Natury i Historią. Legenda o protoplastach rodu Bohatyrowiczów wyrasta z pierwotnego mitu cywilizacyjnego, jego zasadnicze przesłanie ogniskuje w sobie zasadę harmonijnego współistnienia człowieka i przyrody, a także człowieka i Boga» (Sztachelska). Grób Jana i Cecylii jest symbolicznym archetypem narodu polskiego. Ten mityczny archetyp powinni reaktualizować we współczesności Jan Bohaterowicz i Justyna Orzelska, których pisarka wyraźnie naznaczyła podobieństwem do bohaterów legendy: dotyczy to adresu społecznego (on z ludu, ona ze sfery wyższej), a także sposobu charakteryzacji. Orzeszkowa przydziela im tylko zalety. Są piękni, doskonali, uosabiają fizyczne i moralne piękno kobiety i mężczyzny.

Drugie wtajemniczenie Justyny w tradycję odbywa się na Mogile powstańców 1863 roku. Justyna, która «rosła w atmosferze trosk i klęsk, domowymi ścianami ogrodzonych», interesów «powszednich i jednostkowych», która «ani razu w swym życiu nie widziała tych błyskawic, które z nieba ideałów zlatują w dusze mieszkańców ziemi», «poświęcenia, dobro-

wolnie podejmowanych śmierci, walk, ... celem których były ludzkość, naród, idea» – budzi się tu do nowego życia. Opowieści Jana o powstaniu i ofierze, atmosfera puszczy – skarbca i świątyni narodowej pamięci, wreszcie bezpośredni kontakt z ziemią, do której instynktownie w spontanicznym odruchu przywarła, uczyniły z tego doświadczenia coś absolutnie wyjątkowego, przeżycie sakrum w najczystszej postaci. Za pomocą legendy jako chwytu literackiego pisarka daje czytelnikowi możliwość zrozumienia, jak się dokonuje łączność czasów i jak wielką rolę odgrywa pamięć historyczna w losie społeczeństwa i indywidualnym losie jednostki. Bez tej pamięci pokoleń nie da się zachować kulturowy karkas życia. Dlatego opowieść Orzeszkowej o Justynie w «Nad Niemnem» jest opowieścią o alienacji i integracji jednostki.

Czesław Miłosz nieprzypadkowo uznał powieść «Nad Niemnem» za traktat o odwadze. Pisarka bowiem postawiła swoją bohaterkę wątku romansowego w sytuację trudnego wyboru, którego dokonanie rzeczywiście wymaga od Justyny Orzelskiej męstwa. Justyna przeżywa rozdarcie między dwoma sprzecznymi wzorcami zachowań. Od wyboru zależy jej możliwość zrealizowania siebie jako jednostki. Pierwszy wzorzec zachowania połączony jest ze środowiskiem szlacheckim, do którego należy według urodzenia. Niepisany kodeks tego środowiska proponuje dwie możliwości. Na przykład, wyjść za mąż za człowieka nie kochanego, który jednak zapewni jej dostatek materialny i pozycję w towarzystwie. Ślub z Różycem – tym «wykwintnym panem, z wychudłym ciałem, chorobliwie drgającym czołem i atlasową ręką», «młodym starcem», «wszechstronnie chudym milionerem» – zamyka przed Justyną drogę dla realizacji jej aspiracji kobiecych. Nie mówiąc już o pozostaniu w Korczynie, gdzie, jeśli nie wybierze «przetarg matrymonialny» (J. Bachórz), będzie toczyć życie starej panny. Los Marty jest odrażającą ilustracją tego, co się dzieje z kobietą, która zanadto się liczy ze swoją pozycją społeczną. Ale ta pozycja sprawia, że jest «nie wiedzieć kim». W Korczynie dumna Justyna czuje się «głęboko i bez ratunku nieszczęśliwą», jej egzystencja jest jałowa, nudna, pusta, połączona z upokarzającymi zdarzeniami związanymi z Zygmuntem. Wśród bohaterów reprezentujących «sferę wyższą» w ogóle nie ma ludzi szczęśliwych. A bohaterka pragnie szczęścia i miłości, chce być sobą.



Irena Waluś

Fragment alei, prowadzącej do powieściowego Korczyna

Wzorcem drugim jest poślubienie Jana, które oznacza dla Justyny porzucenie przywilejów i pracę w gospodarstwie własnymi rękami. Zamieszkujący wieś pośrodku doliny potomkowie Jana i Cecylii Bohatyrowiczów, chociaż są dumnymi posiadaczami tytułów szlacheckich nadanych ich rodowi przez króla, uprawiają ziemię jak zwykli chłopi i prowadzą proste życie, podobnie jak ich przodkowie parę wieków wstecz. Ale poślubienie Jana oznacza dla niej również odzyskanie godności i osiągnięcie pełni egzystencjalnej. «W Bohatyrowiczach nie ma niebezpieczeństwa degradacji kobiet. Podział ról na kobiece i męskie wygląda tu na całkowicie uzasadniony, zgodny z naturą i sprawdzony przez wiele pokoleń». «...Kobieta tej społeczności nie ma powodów do niepokoju o swe ludzkie prawa i nie musi się obawiać o zredukowanie swego człowieczeństwa do funkcji dekoracyjnych i próżniaczych», dlatego «kobieca strona jej osobowości rozbudza się do pełnego życia» (Bachórz). Justyna wybiera Jana i bohatyrowicką rzeczywistość, gdzie kobieta i mężczyzna są równi w płaszczyźnie praw ludzkich i decydowania o własnym losie. Ale nie tylko dlatego.

Na przewodnika bohaterki do nowego życia pisarka wybiera dla Justyny młodego mężczyznę, bardzo przystojnego i utalentowanego, który należy do tej «pysznej rasy! Niewyczerpanej, silnej, w umysłowej ciemnocie swej inteligentnej i w prostocie zachowującej dziwny zmysł wytworności». W portrecie bohatera pisarka podkreśla takie zalety, które oddziałują na zmysły Justyny. Wysoki, zgrabny, z ogorzałą cerą, jasnozłotymi włosami, złocistymi bujnymi wąsami, silnym głosem. Justyna wybiera Jana na męża prawie instynktownie, idąc za głosem natury. Jan to mężczyzna, który «stojąc u steru czółna z brwią ściągniętą, z całą duszą w oczach skupioną», potrafi «odpędzać żywioł napastniczy i na wodnym bezdrożu niezawodnie torować drogi». Wydaje się Justynie «samą śmiałością i siłą». U jego boku «uczuła się także śmiała, dumna nim i tym, że zaufać mu potrafiła. Oprócz tego wydawał się on jej samą dobrocią». Orzeszkowa śmiało podkreśla w swej



Irena Waluś

Mogiła powstańców styczniowych w Miniewiczach, gdzie bywali bohaterowie Orzeszkowej – Jan i Justyna

bohaterce kobiecość «jako pewien specyficzny rodzaj wrażliwości, widzenia świata, marzeń i oczekiwań. Jakby chciała w obrazie Justyny zawrzeć swoją własną – wielokrotnie w korespondencji z różnymi ludźmi wyrażaną – tęsknotę za dostrzeganiem w kobiecie wyemancypowanej pierwiastka «wiecznej kobiecości» – obok Jana Justyna przeżywa «upojenie i szczęście».

Czy wybór Justyny jest tylko wyborem samoograniczenia sfery własnej wolności, swobody wyboru drogi życiowej? Słusznie zauważył Brzozowski, że «Orzeszkowa ma zmysł dla życia moralnego pewnej poszczególnej epoki» i wyniósł autorkę «Nad Niemnem» nad Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa. Ale wydaje się nie całą przynajmniej prawdą stwierdzenie Grażyny Borkowskiej, że u Elizy Orzeszkowej «liczy się tylko etyka obowiązku i służby innym» i że bohaterowie «Nad Niemnem» «zawieszeni są między nieludzkim poświęceniem a nieludzką sztywnością», że uczucia bohaterów pisarka podporządkowuje «etyce obowiązku a miłość łączy ze służbą idei». Bohaterka kieruje się fenomenami wiary, nadziei, miłości i sumienia. Dla Justyny miłość stanowi wartość samoistną. Jej uczucie jest szczere i moralne. Bardzo się różni od miłości Zygmunta, z którym Justyna przeżyła pierwsze romantyczne uczucie, nasycone, jak w wierszach Musseta, bólem, zdradą, zwątpieniem, wzgardą. List Zygmunta, w którym on wspomina o przeznaczeniu i powinowactwie dusz, jest tylko kłamstwem. Justyna nie godzi się z tym, że kochać «to przede wszystkim plamić i krzywdzić! Kochać to ufać i w dwa serca naraz spoglądać jak w czyste zwierciadła, razem iść drogą długą i czystą ...» A czy zamierza szczerze kochać swatany Różyc?

Wybiera więc jedyne szczere uczucie – Jana. Jej miłość do Jana nie jest miłością romantyczną, nie jest gwałtowna ani szalona, ani ślepo namiętna. Orzeszkowa nie ufa temu, «co jest w człowieku naturą, nie ufa temu, co przemawia jako pociąg i popęd. Hasło jej jest: nie ja, nie moje, nie mnie (to są ostatnie słowa bohatera powieści Orzeszkowej «Ausralijczyk» (1896). Niewątpliwie jest ono formułą życia sumienia. Miłość, którą wybiera bohaterka, jest spokojna, radosna, budująca i odpowiedzialna. Jak uroda Justyny, tak jej miłość będzie nie tylko na wiosnę, lecz na każdą porę. Czy prowadzi kobietę do szczęścia? Czy będzie tym «fundamentem», na którym jest możliwa mądra ewolucja życia. Odpowiedzi jednoznacznej w «Nad Niemnem» nie odczytamy. Ale Justyna świadomie i konsekwentnie broni się przed tym, co uważa za niezgodne z jej własnym wyobrażeniem o tym, kim ona jest lub chciałaby być, z poczuciem godności ludzkiej, wypływającej z poczucia doświadczonej czy tylko postulowanej osobowej, ontycznej tożsamości. Wybiera życie maksymalnie zdynamizowane, wymagające ciągłego trudu, drogi, dążenia...

Tak więc sposób przeżywania świata przez Elizę Orzeszkową jako autorkę «Nad Niemnem» oraz jej poglądy połączone są z przekonaniem, że życie jest początkiem egzystencji człowieka w świecie i że nie da się zrozumieć sensu tej egzystencji bez intensywnego przeżywania życia. Wartości, które powstają w rezultacie przecinania się emocjonalno-zmysłowego (wewnętrznego) i obiektywnego (zewnętrznego) życia człowieka jako jednostki społecznej, zaczynają regulować postępowania i zachowanie się człowieka.

W powieści wyraźnie występują zasadnicze dla analizy egzystencjalnej problemy współzależności życia i śmierci, wyobcowania i integracji jednostki, trwogi i nadziei, lęku i pewności, frasobliwości i beztroski, nienawiści i miłości.

Indywidualność twórcza pisarki ujawnia się w wielowymiarowości wizji człowieka. Nie tylko pesymizm jest sposobem egzystencjalistycznego spojrzenia na jednostkę. Obok negatywnie nacechowanych charakterystyk egzystencjalnych – samotność, rozczarowanie, trwoga, lęk, nienawiść, śmierć – u Orzeszkowej występują wiara, nadzieja, miłość, życie. Cechą charakterystyczną egzystencji człowieka jest integralny związek jego przeżyć z aktywnością skierowaną, która łączy go z przyrodą i społeczeństwem. W wyniku pisarce udaje się przybliżyć do panoramicznego przedstawienia świata wewnętrznego swych bohaterów i skorelować ten świat z przyrodniczym i socjalnym kosmosem ■


Irena Waluś

Urodziła się i mieszka w ukochanym Lwowie. Jest działaczką Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Przez 16 lat społecznie pracowała w Radiu Lwów jako felietonistka. Była założycielką polskiego chóru «Echo». Grała w Polskim Teatrze Lwowskim. Jej niezmienną pasją jest poezja. Pisze na tematy patriotyczne, religijne, o przyjaźni i miłości.

Zofia Bożena SOKOŁOWSKA

Nie daj spopieleć się nadziei

Panie, wybaw nas od zła,
które otacza świat
od wojny, co niepotrzebnie trwa,
gdzie ludzie daremnie giną.
Życie jest krótką chwilą
Wiara pogodnym odejściem
Tortura bezwzajemnym uczuciem
Boże, nie daj spopieleć się nadziei
nadejścia lepszego czasu.
Niech cierpienia matek się staną
najżarliwszą modlitwą do ciebie
ich stan rozpaczy,
wołanie o pomoc
stanie się rzeczywistością w tym
oszalałym świecie.

***

Ojcze Święty, mój patronie,
jesteś wszechmocny i łaskawy,
byłeś poetą, mędrcem
a przede wszystkim naszym
niezastąpionym Kapłanem.
Przez całe życie szedłeś
w białej sutannie
z ciepłym uśmiechem
na dobrej swej twarzy.
Milionom ludzi zasiewałeś
w sercach wiarę i nadzieję,
jesteś Synem całego świata
i chlubą naszego narodu.
W domu Ojca czuwaj nadal
nad nami grzesznymi,
za Twym pośrednictwem
błagamy o łaskę dla nas
na tej ziemi,
aby wreszcie zapanował pokój.
Nasze rozstanie
jest tylko chwilowe.
W wieczności –
to mgnienie nieobecności,
która nas zbliża coraz bardziej.

***

Wszyscy mają mnie
za optymistkę
bowiem dla wszystkich
mam uśmiech
na twarzy

Wiara nadzieja i miłość –
me myśli przewodnie
kocham ludzi
uzyskując ich wzajemność
optymizm nie jest
łatwą sprawą
ale godną uwagi
rozmawiam z każdym
złym i z dobrym
wierzę że nie ma tak
naprawdę złych ludzi
są tylko nieszczęśliwi
sami o tym nie
wiedząc
kłują bliźnich boleśnie
w obronie
przed samym sobą.

Tyle lat minęło,
a wciąż słyszę Twój głos
mam przed oczyma
Twoją piękną twarz
i włosy przyprószone siwizną.
Mamo Kochana,
tak mi Cię brak.
Nikt Cię zastąpić
nie jest w stanie.
Czasami spotykamy się w snach.
Popieścisz, żartujesz,
radzisz jak za dawnych lat.
Dobrze by było,
abyś powracała tak częściej
jak wspomnienie
młodości i marzeń o szczęściu.
Uwierzę naiwnie, że
nic się w życiu nie zmieniło ■

Spragniona pisać

Joanna MATUSZYŃSKA

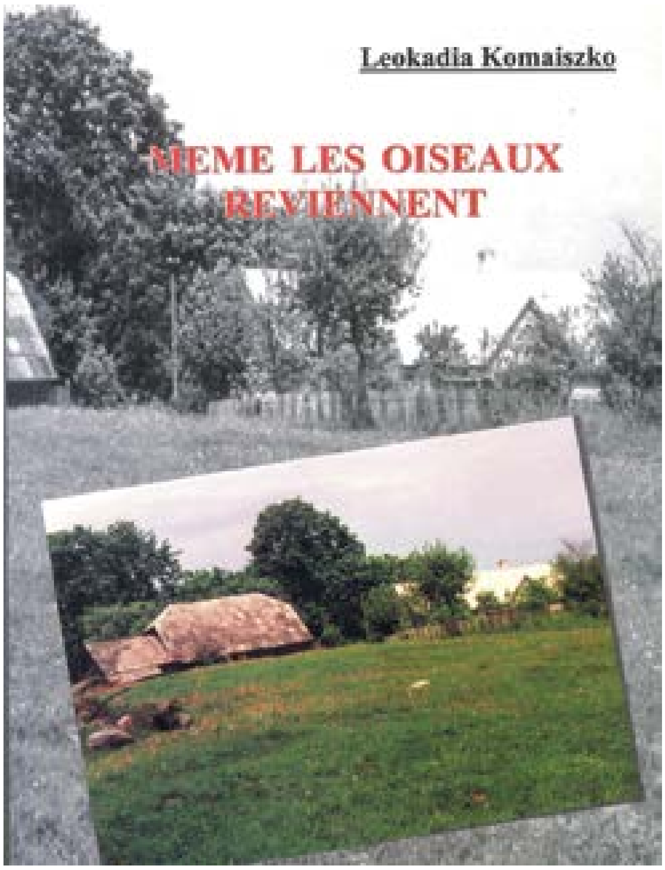
Na przełomie lat 80.-90. młoda stawiająca pierwsze kroki zawodowe dziennikarka Leokadia Komaiszko dała się poznać szerokiej rzeszy czytelników na Litwie, Białorusi, w innych wtedy republikach radzieckich oraz w Polsce i też częściowo w prasie polonijnej – jako odważna, pracowita i zdolna reporterka.

Wyjeżdżała samodzielnie w odległe delegacje polskimi śladami, np. dwukrotnie do Kazachstanu i przywoziła stamtąd nowatorskie materiały. Wiosną roku 1987 jako etatowa korespondentka wileńskiego «Czerwonego Sztandaru» (przemianowanego później na «Kurier Wileński») po raz pierwszy w dziejach gazety forsowała dotąd dziennikarzom mało znane tereny wschodniego Kustanaju z polskim ośrodkiem Krasnoarmiejsk czy też zaludnione polskimi przesiedleńcami z eksperymentalnej radziecko-polskiej Marchlewszczyzny na Ukrainie – wioski o nazwach Pierwomajka, Pryiszymka, Kamyszenka w obwodzie celinogradzkim (teraz Astana).

W ponad czterdziestostopniowe siarczyste mrozy miesiąca lutego roku 1989 Leokadia poruszała się po syberyjskim kraju nadbajkalskim, odwiedzając Polaków w Irkucku, Usolje czy też zaśnieżonej, zalesionej buriackiej wioseczce Wierszynie, która w następnych latach, dzięki częstym wizytom mediów z Polski stanie się wręcz legendą przetrwania polskości za Uralem.

Opisy powyższych wojaży Leokadii Komaiszko znajdziemy w jej poetycko zatytułowanej książce «Nawet ptaki wracają». Jest to tom gruby i ciężki, zawarte są w nim teksty reporterskie również z Białorusi, Litwy, Łotwy, Kaukazu. Książka ta, ze względu na materiał faktologiczny, ma wartość pracy naukowej, a jednocześnie reportaże owe, pełne żywego przekazu spotkanych rozmówców i wrażliwych autorskich opisów przyrody, z całą pewnością można określić jako literaturę faktu, poetycką prozę, pisarstwo podróżnicze. «Cnota pamięci» – tak zatytułował swoją recenzję o książce Wojciech Podgórski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. «...Kresową polskością z duszą migranta...» mianowała ją w swej pracy analitycznej Katia Vandeborre, belgijska doktorantka Wolnego Uniwersytetu w Brukseli.

«Nawet ptaki wracają» – edycja Lublin 1999. «Wspólnota Polska» zasugerowała autorce wydawcę zebranych reportaży oraz zorganizowała później



Okładka książki «Nawet ptaki wracają»

w warszawskim Domu Polonii promocję tomu. Recenzje na książkę ukazały się w Biuletynie Polonii, «Kurierze Wileńskim» na Litwie, «Naszej Gazecie», w Polskiej Sekcji Radia Watykan itd.

«Même les oiseaux reviennent» – Liège 2006. Francuską wersję autorka szykowała przy udziale tłumaczy i językoznawców walońskich z Belgii, kraju w którym Leokadia mieszka od lat. Edycję poparło miasto Liège oraz konsulat RP w Brukseli z kadencją konsul Elwiry Kucharskiej. Wywiady z Leokadią Komaiszko przeprowadziły liczne media belgijskie i też francuskie. Szeroką informację ilustrowaną podała na ten temat Danuta Tarnawska-Kasparian w wydawanym we francuskim mieście Lille czasopiśmie «Echo de la Polonia». W belgijskiej gazecie «La Meuse», pisarz Bernard Gheur swój tekst o książce zatytułował: «Leokadia, journaliste venue du froid» («Leokadia, dziennikarka z Północy»).

«...Syberia, Kazachstan – co znaczą dla Państwa te słowa, czy fascynują Państwo tamte dalekie zauralskie kraje?..» – pytała widzów telewizji RTC w Liège leodyjska dziennikarka Nadia Delhaye rozpoczynajac rozmowę z autorką, a książce «Même les oiseaux reviennent» określila jako sagę ludzkich dziejów. W telewizji RTC w programie «Wallons, nous» («My, Wallo-

nowie») prowadzacy audycję Roger Laurent Balthazar umiejscowił literatkę Leokadię Komaiszko między kilku innych Polaków-artystów na terenie Liège, z których Walonia się szczyci.

Obu książkom z pewnością przydałyby się powtórne nakłady. Wersji polskiej przecież nie mieliśmy w żadnej z księgarń w Polsce (oprócz warszawskiej Księgarni Kresowej). «Nawet ptaki wracają» są wciąż poszukiwane przez środowiska polskie na Syberii, w Kazachstanie, na Białorusi, Litwie i też w krajach zachodniej Emigracji – do zbiorów publicznych jak Domy Polskie, świetlice, szkoły, biblioteki oraz – prywatnych. Francuska wersja, aby dotrzeć ze swą bogatą informacją do zachodniego czytelnika, mało obeznanego z dziejami Polski, Kresów, Syberii, Kazachstanu, powinna by ukazać się w kilku mniejszych pozycjach, posegregowanych geograficznie np. wg naświetlonych przez pisarkę krajów.

Propozycje można by mnożyć, najważniejsze abyśmy w końcu poznali się na rzeczy, by profesjonalny wydawca się poznał i ta wartościowa dla naszego narodu praca nie została potraktowana ulgowo.

Leokadia Komaiszko – to dziennikarka, pisarka, poetka ... – czytam we francuskiej wersji encyklopedii internetowej Wikipedia. Nie znajduję jednak biogramu Leokadii Komaiszko w polskiej Wikipedii i zastanawiam się, dlaczego. Przecież pierwszym i podstawowym językiem Leokadii jest język polski, autorka co rusz daje temu świadectwo. Już chociażby przez 18 lat redagując i edytując po polsku «Listy z daleka», emigracyjne czasopismo literacko-oświatowe, z zasięgiem na Belgię, Polskę, Europę i świat, które od roku 2003 jest włączone do Wirtualnej Biblioteki Klasycznych Tekstów Literatury Świata, w ramach projektu UNESCO. Twórczość prozatorsko-poetycką Leokadii Komaiszko polska dziennikarka Halina Olszewska nazwała przykładem współczesnego patriotyzmu.

Innym zdziwieniem dla mnie są wiersze emigracyjne Leokadii Komaiszko w książce «Leodium qui sera à moi» («Leodium, co będzie już moje») wydanej w Paryżu w roku 2010. Wybrane przez autorkę poezje przetłumaczyli pod kierownictwem Doroty Walczak, doktor filologii polskiej, studenci wydziału slawistyki Wolnego Uniwersytetu w Brukseli, a przedmowę napisała wspomniana wyżej Katia Vandenborre. Tytuły wierszy edytor podaje w dwóch językach: oryginalnym polskim i z tłumaczenia francuskim. Po polsku zapisane są tak samo nazwy miejsc, o których poetka wspomina, lecz by dotrzeć do sedna treści, by poznać emocje Leokadii i wsłuchać się w rytmikę jej niełatwych często filozoficznych wierszy, trzeba dobrze znać mowę Emile Zola, Victora Hugo i Guy De Maupassanta. Kiedy czytam wiersze Leokadii Komaiszko np. ten o tytule «Transformation», to chciałabym usłyszeć jak brzmi po polsku ta «zebrana muzyka z Litwy i Polski, z Andaluzji i Czarnej Afryki», jak się słyszy



Okładka książki «Leodium, co będzie już moje»

«Transformację» Leokadii Komaiszko w języku oryginalnym, w jej mowie ojczystej. Chciałabym wiedzieć, jak blisko prawdy poetki utrzymał się tłumacz lub na ile pozwolił sobie od niej się oddalić. Dla czytelnika władającego obydwoma językami byłaby z pewnością bardzo interesująca książka polsko-francuska.

Podobnie jak przy tomie «Nawet ptaki wracają» i tę książkę omawiały belgijskie media, np. telewizja RTC w edycji «Ardent parler» («Spragniony mówić»), periodyk ULB «Slavica Bruxellensia», portale internetowe w Belgii i też w Polsce jak «Bochenia» pod redakcją Józefa Łąckiego, «Się myśli» – pisarza-reportażysty Lecha L. Przychodzkiego i in.

Trzymając w rękach tę niedużą pomarańczowego koloru książkę z fotografią na okładce wydm nadbałtyckich (zdjęcie Leokadii Komaiszko), myślałam o tym, że z jakąż przyjemnością przeczytałabym ten tytuł w języku polskim! Zastanawiałam się przy tym, któraż generacja narodu polskiego osiągnie wreszcie mądrość doceniania, promowania i chlubienia się ze swych narodowych twórców – nim te talenty porwą nam inne nacje, co w dziejach Polski zdarzało się już nieraz.

A może dożyjemy czasów, w których świadomość ludzka rozwinie się na miarę ogólnoplanetarnej, wtedy gdy nie będzie miało znaczenia, skąd artysta jest rodem i w jakim języku tworzy, a jego prace staną się dobrem społecznym wszystkich mieszkańców Ziemi, podobnie jak to już się wydarzyło w jednym w wierszy Leokadii Komaiszko, zatytułowanym «Ensemble, nous sommes la Terre « («Razem jesteśmy Ziemią») ■

«Jest u mnie kraj, Ojczyzna myśli moich»

Szanowna Redakcjo!
Szanowni Państwo!

Zbliża się 220. rocznica urodzin Adama Mickiewicza, naszego wielkiego Poety. Ale nie tylko poety, również filomaty, chcącego rozwijać oświatę; współtwórcy tajnych związków, mających na celu niepodległość Ojczyzny; romantycznego indywidualisty, bojownika o wolność Polski i twórcy Legionu Włoskiego; pielgrzyma, szukającego drogi do celu, którym była wolna Polska. Mickiewicza jest tak dużo, że wystarczy dla wielu. Najważniejszy jednak jest i pozostanie Mickiewicz – poeta, źródłem natchnienia którego były Nowogródczyzna, dwór w Tuhanowiczach – «centrum polszczyzny» i jego narzeczona Maryla Wereszczakówna.

Szczycę się tym, że jestem ziomkiem Adama Mickiewicza. Urodziłem się w Połoneczce, niedaleko folwarku Zaosie – miejscu urodzin poety. Moja śp. mama Józefa i jej śp. siostra Ania z domu Jankowska urodziły się w Litarowszczyznie niedaleko Tuhanowicz, gdzie poeta poznał Marylę Wiereszczakównę i przeżył romantyczną miłość. W dzieciństwie z mamą często chodziłem z Połoneczki do krewnych przez Tuhanowicze. Dotychczas pamiętam te ścieżki, altankę Maryli i przepiękny park, który teraz jest zaniedbany, jak zaniedbane są inne miejsca na szlaku mickiewiczowskim.

Zabytki historii i kultury, związane z imieniem wielkiego poety, które dawały mu natchnienie w twórczości i życiu na obczyźnie, warte odrodzenia. Przede wszystkim dwór w Tuhanowiczach – kolebką miłości, «miejsce szczęścia i życia» poety, którego on nie myślał bez Maryli. Bez Maryli nie byłoby poety Adama Mickiewicza.



IRENA WALUŚ

JEZIORO ŚWITEŹ

Szanowni Państwo! W związku z tym zwracam się do wszystkich miłośników Adama Mickiewicza, całej społeczności polskiej i polskich organizacji na Białorusi, łącznie z wielomilionową Polonią Świata oraz ministerstw kultury Polski i Białorusi o poparcie dostojnego uczczenia jubileuszu Wieszcza i podjęcie decyzji w sprawie odrodzenia zespołu dworsko-parkowego w Tuhanowiczach, a być może i innych miejsc związanych z poetą. Idea odrodzenia Szlaku Mickiewiczowskiego nie jest nowa. Na początku lat 90. XX w. stworzono Komitet Pamięci Adama Mickiewicza w Grodnie. Odbudowie i odnowieniu miało być poddano wiele zabytków, w tym i dwór w Tuhanowiczach. Niestety, do tej pory nie zostało to zrealizowane.

Mam nadzieję, że w roku 2018 przed 220. rocznicą Wieszcza dwór w Tuhanowiczach wraz z «Murowanką», parkiem, kaplicą i oranżerią będą odrodzone, a obok altanki stanie rzeźba z postaciami Adama i Maryli, jako symbol romantycznej miłości.

TADEUSZ JASIEWICZ
ZIOMEK A. MICKIEWICZA, WDZIĘCZNY POTOMEK PANA TADEUSZA Z POEMATU WIESZCZA
MIŃSK, 20.10.2014 R.

Szanowna Pani Ireno,

Szukam informacji, gdzie mógłbym znaleźć księgi metrykalne rzymsko-katolickie z Wilejki z roku 1922. Czy są one dalej w Wilejce albo w Polsce, czy na Litwie? Czy obecnie w tym mieście jest parafia katolicka? Proszę Panią o pomoc w odnalezienie odpowiedzi na moje pytania?

Jedna z moich krewnych, Zofia Malczewska, założyła szkołę w Łucku ok. roku 1900. Czy istnieje jakieś opracowanie o szkolnictwie polskim w Łucku na przełomie XIX i XX w.?

Serdecznie pozdrawiam

PIOTR KRAUZE
HAMBURG, NIEMCY



Jarosław Waniukiewicz

Cmentarz wojenny w Grodnie. Poświęcenie Krzyża Katyńskiego przez bp. Leszka Sławoja Głodzia. 1992 r.



Jarosław Waniukiewicz

Ks. Witold Łozowicki święci krzyż na grobie gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego i towarzyszy broni na cmentarzu w Sopoćkiniach. Rok 1989



© MAGAZYN Polski 2014 r.